

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Kocham pracownice seksualne.
Zawsze podniecały mnie
samym istnieniem, przez
które wyrażają niechęć wobec
katolickiej pruderii.



**Jezus Maria!
Urban!**
str. 3

**Wszystkie
klawisze Ziobry**
str. 6



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

3 grudnia, w Międzynarodowy Dzień Osób z Niepełnosprawnościami, prezydent Duda wpadł w zachwyt nad pisowską Polską, w której osoby z niepełnosprawnościami mogą się cieszyć wieloma udogodnieniami, w tym architektonicznymi. Z prezydentem nie zgodził się poruszający się na wózku, cierpiący na dystrofię mięśniową Duchenne’a influencer Wojtek Sawicki. Na co Duda na Twitterze: „Zdaję sobie sprawę, jak wiele jeszcze zmian jest potrzebnych i jak wielu ludzi na nie czeka. Ale bez działania, bez mówienia o tym publicznie, bez pokazywania pozytywnych przykładów będzie znacznie trudniej coś zmienić”. I powiedzcie, że Duda nie jest osobą z niepełnosprawnością sztywniactwa...

Prezes Kaczyński i premier Morawiecki byli gospodarzami Warsaw Summit – zjazdu europejskich nacjonalistów, wśród których najważniejsi byli Marine Le Pen, liderka francuskiego Zjednoczenia Narodowego, oraz premier Węgier Viktor Orbán. Warszawski szczyt zakończył się mdło brzmiącym komunikatem o tym, że Europa Ojczyzna jest lepsza niż Stany Zjednoczone Europy. A nam najbardziej smakują nie faszyzm i ciasnota umysłowa, tylko lody pistacjowe.

Wspomniana Le Pen powiedziała w rozmowie z „Rzeczpospolitą”, że „Ukraina należy do rosyjskiej strefy wpływów”. Na co Morawiecki musiał się tłumaczyć: „Nie musimy się we wszystkim zgadzać. Jeżeli ktoś, jadąc bardziej na zachód Europy, nie do końca rozumie specyfikę wschodu, ja się temu nie dziwię. Ja też nie znam specyfiki sytuacji w Afryce Północnej”. Jesteśmy pewni, że Morawiecki nie zna specyfiki sytuacji nie tylko w Afryce Północnej.

Minister zdrowia Niedzielski zapowiedział takie, kurwa, obostrzenia, od których zadżumiony żywioł polski w okamgnieniu wyzdrowieje i przestanie wymierać na COVID-19. Ale bez żartów: to, co zapowiedział Niedzielski – ograniczenia dla niezaszczepionych, przejście szkół na tydzień zdalnego nauczania i za 3 miesiące obowiązkowe szczepienie nauczycieli, pracowników ochrony zdrowia i funkcjonariuszy służb mundurowych – to za mało i za późno, żeby ostatecznie czwartą i powstrzymać piątą falę pandemii.

Na marginesie: nie odnosicie wrażenia, że Niedzielski o wszystkim – o zgonach, zakażeniach, restrykcjach i szczepieniach – mówi monotonnie, jak gdyby czytał instrukcję obsługi prozaka?

Dworczykowa afera mejlowa, odsłona nr 1143. Pisz/nie pisze Dworczyk m.in. do premiera o publikacji mówiącej o zakupach dla wojska: „Panowie, ciekawy i niestety prawdziwy artykuł w załączniku. Najgorsze jest to, że niekompetencja, nieudolność, głupota, a czasem różne ciemne interesy, są zawsze podlewane w MON [Ministerstwo Obrony Narodowej], PGZ [Polska Grupa Zbrojeniowa] i u nas w polityce – obrzydliwym sosem bogoojczyźnianych frazesów. (...) Tak naprawdę wywalamy dziesiątki milionów w błoto lub zgadzamy się na rozkradanie środków budżetowych”. Dworczyk prawdę ci powie, dajecie wiarę?

Dworczykowa afera mejlowa, odsłona nr 1144. Pisz/nie pisze Michalski [doradca premiera ds. ekonomicznych] do Dworczyka o powoływaniu członków państwowej komisji ds. pedofilii. Na szefa może być wziąć jakąś „kubitkę psycholog z katolickiej poradni rodzinnej”? Dworczyk: „Szukajmy jakiejś pani. Może rzeczywiście Ordo Iuris kogoś fajnego i niespalonego proponuje”. Ordo Iuris zaproponowało i przewodniczącym komisji ds. pedofilii jest teraz niejaki Kmieciak, współpracownik fundacji Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Przecież nie buddysta.

Mejl z Ministerstwa Edukacji i Nauki: „Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do resortów i podległych im instytucji z prośbą o każdorazowe informowanie i występowanie o rekomendację w przypadku kontaktów ze stroną izraelską (spotkania i telekonferencje)”. Jeśli dobrze rozumiemy, to Arychczyk Rau chce wiedzieć wszystko o polskich naukowcach bratających się z Żydami...

Wystąpiły problemy ze zbilansowaniem zapotrzebowania na energię elektryczną – poinformowały Polskie Sieci Energetyczne. Polska musiała skorzystać z „międzyoperatorskiej pomocy awaryjnej z systemów sąsiednich”, czyli dostała prąd od Litwy, Szwecji, Niemiec i Ukrainy. Zaprawdę powiadamy wam, że pisowcy wszystko potrafiały spierdolić – i spowodować, że pewnego dnia nie będzie światła.

Zdominowany przez pisowców Sejm miał debatować nad nowelizacją prawa oświatowego, ochrzczoną „lex Czarnek” – od nazwiska ministra edukacji i nauki. Sejm nie debatował, bo – wersja dla naiwnych – nie miał czasu. Wersja dla nienaiwnych: bo PiS nie miało większości. To dlatego wiceminister sportu Mejszy wciąż nie wypierdolino z roboty.

92. TYDZIEŃ PANDEMII

Ogłoszone przez ministra Niedzielskiego obostrzenia wyglądają na tak skuteczne, że lekarze nazywają je stępieniami.

CZY URBAN PANA OBRZIE?



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Ślizgawka na mej dupie

Kochany Panie Ministrze Ziobro! Dziękuję Panu! Owże jako prokurator generalny wniósł do Sądu Najwyższego „skargę nadzwyczajną” wobec prawomocnego od ponad roku wyroku warszawskiego sądu rejonowego, który uniewinnił mnie ostatecznie od zarzutu obrazy uczuć, konkretnie religijnych. Przepis o karalności obrazy tych uczuć zachowała w kodeksie karnym Polska Ludowa, aby podliznąć się twarzą katolikom. Uczyniła to, przejawiając głupotę, bo nikt nigdy nie widział żadnych uczuć, które się obrażają. Skarga Ziobry wznowi zaś dyskusję europejską, a być może szerszą nad dziwolągami, którym jest ściganie przez prokuraturę sprawców obrażania uczuć. Szef Solidarnej Polski, radykalnego skrzydła Zjednoczonej Prawicy, sam sobie strzelił więc w głupi łeb. To katolicki talib.

Przypomnę, o co chodzi. „NIE” zamieściło rysunek zdziwionego Jezusa. Wpisany był w znak zakazu parkowania. Ilustrował artykuł o światowym zmniejszaniu się liczby praktykujących katolików. Znak zakazu był namową adresowaną do Chrystusa, żeby nie parkował przy wiedeńskim Kościele. Procesy moje o obrazę uczuć wyznawców syna Stwórcy ciągnęły się przez 8 lat. Po wyrokach strony inicjowały apelację. Skazanie – apelacja mojego obrońcy. Uniewinnienie – apelacja prokuratury. I tak na przemian. Gdy już przywykłem do swojej niewinności, Ziobro chce teraz wznowić tę zabawę na kolejne 10 lat. Byłbym wdzięczny temu nadprokuratorowi, gdyby zapewnił mi w więzku z tym dożycie 98. urodzin. To jednak nie leży w jego mocy, chociaż Ziobro jest bliskim zausznikiem Boga.

Skarga nadzwyczajna skierowana została do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Ta instytucja wraz z Izbą Dyscyplinarną unieważniona została przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej TSUE. Wyrażam wdzięczność drogiemu Panu Ziobrze za to, że przypomniał, iż europejskie wyroki reżim RP ma w swojej brudnej dupie.

Mam nadzieję, że Unia zyskała nowy powód, żeby nałożyć na Polskę kary pieniężne, i że ja mógłbym stać się tego przyczyną.

Głupota Ziobry jest bezcenna.



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Do swojej skargi prokurator generalny i wróg UE dołączył argumenty prawne o objętości broszury. Nie przeczytałem tego, ponieważ czas zajmują mi lektury frywolne. Rzuciłem jednak okiem. Ziobro podaje rozbieżne opinie biegłych

za skazaniem mnie lub przeciw niemu oraz podobnie odmienne uzasadnienia wyroków sądowych. Nie jestem prawnikiem ani nie konsultuję z nim felietonów, które piszę do „NIE”. Wydaje mi się jednak, że Ziobro obraża tym wątpliwości dotyczące wyroków w sprawie o Jezuska tak skazujących, jak zdejmujących ze mnie winę i karę. Tym samym Ziobro powiada sądowi, który ma wznowić procesy z Urbanem na ławie oskarżonych i kolejnym instancjom, że w sprawie istnieją odmienności zdań. W ten sposób, jak mniemam, unieważnia własną skargę, gdyż prawo nakazuje sądowi interpretować wątpliwości zawsze na korzyść oskarżonego. Żadna kobieta z wyjątkiem Daniszewskiej w trakcie stosunków nie czyniła mi tak dobrze jak teraz słodki minister Ziobro.

Gdybym w prezencie Chrystusowi na Jego urodziny nie kwestionował skargi prokuratora generalnego, lecz uznał ją za uzasadnioną, to według skarżącego powinienem zapłacić ok. 200 tys. zł. Mieści się w tym grzywna, której się domaga jako kary, i różne inne płatności. Za te pieniądze mógłbym urządzić domówkę dla 10 tysięcy gości. Albo udać się w podróż dookoła świata, co tysiąc kilometrów wynajmując sobie inną partnerkę. Kwotą 200 tys. zł Ziobro namawia mnie wyrzucić do sprzeciwu wobec jego skargi.

Jest więc przeciwnie do skutku. Stanowi to taki sposób postępowania, który cechuje całą pravicę: zwycięstwo nie jest tak ważne jak sama możliwość bicia się z wrogiem. Przykładem tej postawy jest skupianie naszych wystrzałowych wojsk na granicy z Białorusią, gdzie Łukaszenka, zwołując po swojej stronie uchodźców, zagraża Polsce ich kijami i butelkami.

Co mi się więc marzy? Prezydent Duda przekreślający korpus Ziobry wstęgą Orła Białego. I w żadnym razie nie roztapiać ślizgawki na moim tyłku. Niech się panu Zbyszkowi dobrze na nim ślizga z wielkim pożytkiem dla właściciela lodowiska.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

—PRASA— ŚNIADANIOWA

■ **Marine Le Pen** zapowiedziała, że jeśli wygra wybory, Francja zapłaci polskie kary wobec Unii Europejskiej. W podziękowaniu zapewnimy Francji stałe dostawy smogu.

■ TVP Info poinformowała, że na **niemieckich budowach** co 4 dni ginie człowiek. Czyli jak zwykle – wszystko jak w zegarku!

■ „Super Express” poinformował, że **Donald Tusk** znów złamał przepisy drogowe, przejeżdżając hulajnogą elektryczną przez pasy. Szkoda, że tytuł nie brzmiał: „Tusk hulajnogą przejechał po zebrze”.

■ **Iwona Morawiecka** zarobiła prawie 15 mln zł za działki, które kupiła tanio od Kościoła. Jeśli Kościół bez słowa traci 15 milionów, to ta transakcja wygląda jak większa inwestycja.

■ **Prezydent Duda** z dumą zapewnił, że Polska jest przyjazna dla osób niepełnosprawnych. Bardziej przyjazna jest tylko dla uchodźców, osób LGBT i kobiet.

■ **Bogdan Rymanowski** zapowiedział pozew przeciw „Newsweekowi”, który nazwał go siewcą głupoty. Linia obrony oprze się na stwierdzeniu, że głupich nie sieją.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WATIER

TADEUSZ JASIŃSKI

Po ponad ośmiu latach procesowania się z prokuraturą o zamieszczenie w tygodniku „NIE” ilustracji przedstawiającej wpisaną w drogowy znak zakazu postać Jezusa, który przez ten czas zyskał miano „Jezusa Zdziwionego”, Jerzy Urban został przez sąd uniewinniony. Wydawało się, że to koniec tej historii. Jednak nie. Prokurator generalny Zbigniew Ziobro chce, żeby uniewinnienie Urbana uznać za niebyłe, a jego proces przeprowadzić od nowa. Mogłoby się wydawać, że Ziobro się nudzi.

Urban winny i niewinny

Sprawa zaczęła się w sierpniu 2012 r., gdy na okładce tygodnika „NIE” ukazał się obrazek przedstawiający Jezusa wpisanego w znak zakazu. Twarz Jezusa wyrażała zdziwienie. Obrazek był ilustracją publikacji „Bóg umiera ze starości”, mówiącej, że zmniejsza się liczba ludzi wierzących w Boga. Jezus – zdaniem redakcji – powinien się tym zdziwić.

W Polsce, w której była niezależna prokuratura dowodzona przez Andrzeja Seremeta, a sędziowie wybierali siebie spośród własnego grona bez śladowych prób ingerencji w ich niezawisłość, 6 osób poczuło, iż wyraz twarzy z okładki „NIE” nie godzi się Synowi Bożemu. „Spontanicznie” złożyły więc do prokuratury 6 jedno-brzmiających zawiadomień o urażeniu uczuć religijnych.

2 lipca 2013 r. prokurator zawiadomienia przemienił w akt oskarżenia, którego tezy przypadły do gustu niezawisłej sędzi Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. Po niecałych dwóch tygodniach – 15 lipca – bez udziału stron czy protokolanta, w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Urban został uznany winnym tzw. wyrokiem nakazowym. Karą było 1000 zł grzywny i zwrot groszowych kosztów postępowania. Urban do winy się nie poczuł i złożył sprzeciw od wyroku.

W maju 2014 r. ruszył w mokotowskim sądzie rejonowym proces, któremu przewodził sędzia Rafał Stępak. Przed jego obliczem stawali redaktorzy opowiadający o tym, jak się robi gazetę, biegli korzystający ze swojej przedmiotowej wiedzy oraz pokrzywdzeni niemogący sobie przypomnieć, kto przysłał im gotowy do podpisu donos wraz ze skanem okładki ze „Zdziwionym Jezusem”. Przed sędzią Stępakiem występował też prokurator żądający dla Urbana kary 40 tys. zł grzywny oraz obrońca wnoszący o uniewinnienie.

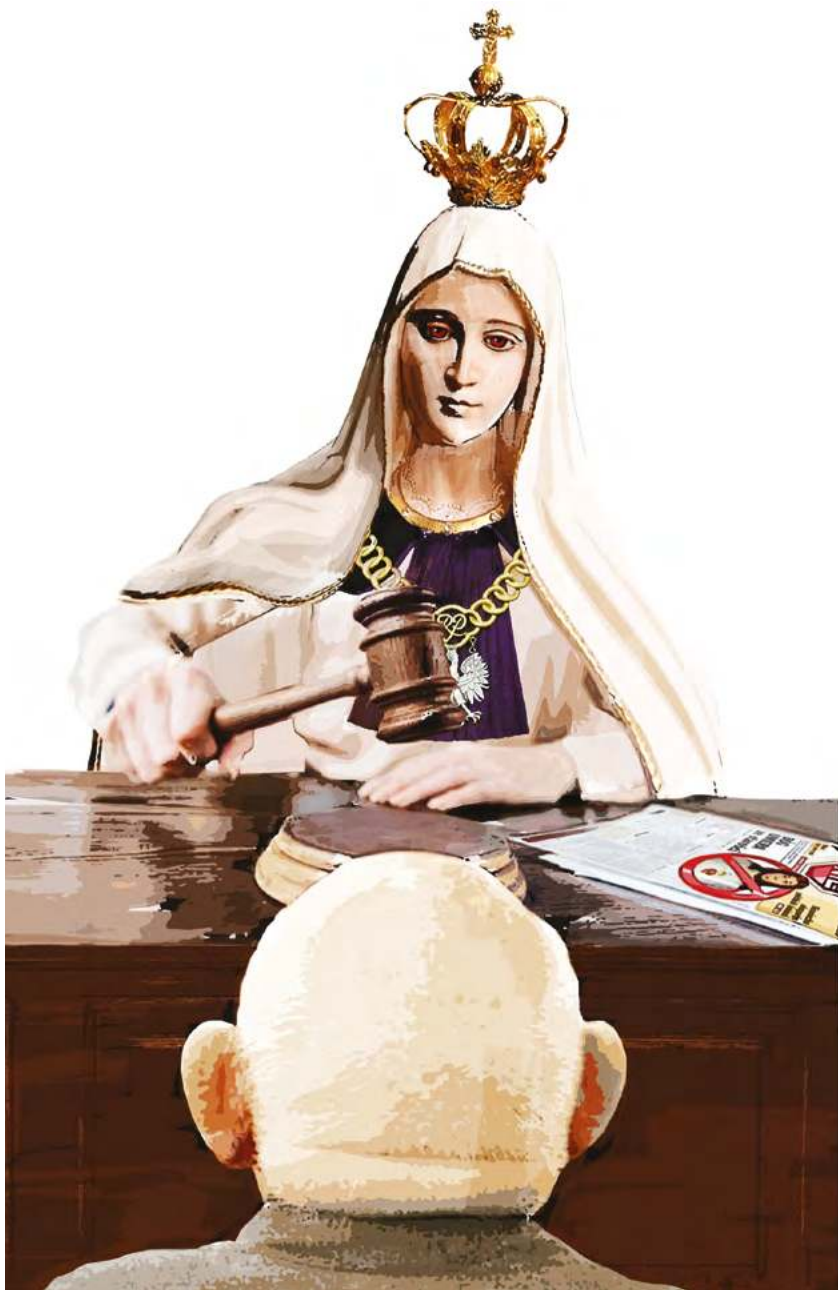
W czasie procesu Polska zaliczyła czworo premierów i dwie nowelizacje kodeksu postępowania karnego. 10 października 2018 r., po trzech latach rządów Zjednoczonej Prawicy i błyskawicznych awansach w wymiarze sprawiedliwości, sędzia Stępak uznał „Jerzego Urbana za winnego zarzucanego mu czynu”, wymierzając mu karę 120 tys. zł grzywny oraz obciążając kwotą 27 072,11 zł kosztów sądowych.

Co i tak było łaskawością, ponieważ mówiący o obrazie uczuć religijnych art. 196 kodeksu karnego przewiduje, że Urban mógł pójść do pierdła na 2 lata.

Urban apelował do instancji wyższej, w której z ust sędziego Mariusza Jackowskiego usłyszał, że należy „wyrok uchylić i przekazać go do po-

Jezus Maria! Urban!

W ramach uczczenia czynem 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce Ziobro postanowił postawić Urbana przed Sądem Najwyższym.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

nowego rozpatrzenia do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa”.

Sędzia Katarzyna Balcerzak-Danilewicz z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa kolejny raz przesłuchiwała biegłych. 8 października 2020 r. – wiedząc wszystko, co w sprawie „Jezusa Zdziwionego” wiedzieć powinna – ogłosiła, że „oskarżonego Jerzego Urbana uniewinnia od zarzucanego mu czynu”.

Prokuratorzy po otrzymaniu piśmennego uzasadnienia wyroku mieli 2 tygodnie, aby się odwołać. Mimo że sprawę znali od lat, nie zdążyli. Apelacja wpłynęła dzień po terminie. Uniewinniający wyrok stał się prawomocny.

Ziobro szykuje się do obchodów

Zbigniew Ziobro w 2018 r. znowelizował ustawę o Sądzie Najwyższym, dając Prokuraturze Generalnej możliwość skargi nadzwyczajnej na prawomocne już wyroki, od których

uprawomocnienia upłynęło nie więcej niż 5 lat. Dzięki temu Polska stała się krajem, w którym wyrok sądowy i jego prawomocność przestały mieć znaczenie.

Wiadomość o skardze nadzwyczajnej prokuratora generalnego w sprawie Urbana najpierw pojawiła się w serwisie Polskiej Agencji Prasowej, chociaż zazwyczaj takie komunikaty najpierw pojawiają się na stronach Prokuratury Krajowej. To nie przypadek. Najwidoczniej komuś bardzo zależało, żeby informacja pojawiła się w mediach tuż przed rocznicą stanu wojennego.

Jezus się dziwi niezgodnie z konstytucją

Od podpisywania się pod skargami nadzwyczajnymi Ziobro ma swojego zastępcę – Roberta Hernandę. Pod skargą kwestionującą prawomocny od ponad roku wyrok na Urbana również podpisał się Hernand.

„Z uwagi konieczne dla zapewnienia zgodności z zasadą demo-

kratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej, albowiem wyrok ten [uniewinniający Urbana – przyp. T.J.] poprzez uznanie, iż sporna ilustracja przedstawiająca Jezusa z „gorejącym sercem» stanowi wyraz ekspresji artystycznej i nie znieważa wizerunku Jezusa Chrystusa i związanego z nim kultu Najświętszego kultu Jezusowego – jest sprzeczny z art. 53 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej”.

Hernand podpisał się więc pod tym stwierdzeniem, że „Jezus Zdziwiony” z okładki „NIE” jest niekonstytucyjny. Ba, mówienie, że jest inaczej, też zdaniem prokuratora generalnego jest sprzeczne z konstytucją. Sądowi Najwyższemu zostaje – zdaniem prokuratora generalnego – tylko jedno: uchylić uniewinnienie i rozpocząć proces Urbana od początku.

Stalin był pierwszy

W skardze nie brakuje sformułowań dotyczących braku obiektywizmu sądu i jego błędnego postrzegania dowodów. Kilka stron pokrętnego tłumaczenia, dlaczego tak jest, sprowadza się do tezy, że sąd się myli, bo nie podzielił zdania prokuratury wyrażonego w oskarżeniu. Najwyraźniej zdaniem prokuratora generalnego wyroki sądu różniące się od tego, czego chce prokurator, są z zasady złe i powinny być uchylane.

Zdaniem Prokuratury Generalnej twierdzenie sądu, że „Zdziwiony Jezus” „jest wyrazem ekspresji artystycznej”, przez co nikogo i niczego nie znieważa, „w istocie godzi w wolność sumienia i wolność religii wyrażającą się m.in. w zakazie naruszania uczuć religijnych, które ze względu na ich charakter podlegają szczególnej ochronie prawa”.

Pisząc o „naruszeniu uczuć religijnych” – Hernand myślał pewnie o „obrazie uczuć religijnych” – powinien się wstydić. Powoływał się bowiem na prawo stalinowskie. To w dekrete rządu socjalistycznej Rzeczypospolitej Polskiej z 1949 r. sformułowanie „obraza uczuć religijnych” pojawia się po raz pierwszy w polskim prawie. Stalinowski, nic nieznający i nader mętny zwrot stał się więc dla szermujących antykomunizmem ludzi Ziobry sztandarem walki o Kościół!

Proces bardziej europejski

Skarga nadzwyczajna Prokuratury Generalnej trafiła do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. To izba Sądu Najwyższego powołana w 2018 r. Utworzył ją prezydent Andrzej Duda w ramach własnej inicjatywy reformy sądownictwa, a potem powołał do niej osoby wskazane przez



ilustr. WŁODEK KIERUS

upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

W styczniu 2020 r. sędziowie Sądu Najwyższego uznali, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest sądem i nie może wydawać wiążących wyroków. Dokładnie to samo stwierdził kilka miesięcy później Europejski Trybunał Praw Człowieka i Obywatela.

Prokurator generalny Ziobro chce zatem, aby jego skargę rozpatrywała izba, której ani większość najważniejszych polskich sędziów, ani sędziowie europejscy za sąd nie uznają. Ziobrze i Hernandowi to nie przeszkadza. Wszak kierowany przez mgr Jolę Przylebską Trybunał Konstytucyjny uznał, że trybunałom europejskim wara od naszych polskich spraw.

Urban do historii

Urbana będzie reprezentował m.in. mecenas Marcin Pawelec-Jakowiecki. Na rozprawy w sprawie „Jezusa Zdziwionego” chodził, jeszcze gdy był studentem prawa. Potem edukował się na nich, gdy był na aplikacji. Już jako adwokat stał się specjalistą od oskarżeń z art. 196 o obrazę uczuć religijnych.

Zdaniem Pawelca-Jakowieckiego w skardze nadzwyczajnej Ziobry nie ma nic nadzwyczajnego poza tym, że

to pierwszy w historii przypadek skargi nadzwyczajnej z paragrafu o obrazę uczuć religijnych. Dzięki temu Urban przechodzi więc do annałów historii polskich procesów karnych.

Ponieważ w sprawie przyjęcia skargi przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie mamy złudzeń, obrońca Urbana szykuje się na kilka scenariuszy. Wśród nich jest spędzenie kolejnych lat na słuchaniu w sądach tego, co na temat naszej ilustracji myśli ten czy inny artysta oraz specjalista z dziedziny religioznawstwa. □

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Zwolniono kapelana ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Miał przekonywać chorych, że szczeniaki przeciwko koronawirusowi „zawierają czipy”, mają doprowadzić do zredukowania liczby ludności na świecie, a wszystko to ma związek ze „spiskiem masonów”. Kapelan pełnił posługę na Oddziale Klinicznym Psychiatrii Dorosłych, Dzieci i Młodzieży. Najwyraźniej udzieliła mu się magia miejsca.

➤ W składzie orzekającym trybunału Julii Przylebskiej, który będzie decydował w sprawie, jaką fundacji ojca Tadeusza Rydzyka wytoczyło stowarzyszenie

Watchdog Polska, ma zasiadać Krystyna Pawłowicz. Chodzi o odmowę udostępnienia informacji publicznej na temat rządowych dotacji, jakie związana z ojcem Rydzykiem fundacja Lux Veritatis otrzymała przed 2016 r. Na Twitterze, gdzie Pawłowicz jest bardzo aktywna, można było jeszcze niedawno znaleźć taki jej wpis: „Wspieram Fundację Lux Veritatis i nie życzę sobie udostępniania informacji na ten temat lewackiej, antychrześcijańskiej sieci Watchdog Polska nekającej sądownie tę katolicką Fundację”. To chyba dobrze, że orzeczenia trybunału wcześniej już są znane zainteresowanym i opinii publicznej z Twittera.

➤ Ministerstwo Edukacji i Nauki, dowodzone przez ministra Przemysława Czarńka, zaktualizowało punktację dostępnych w Polsce czasopiśmie naukowych. Wydawane przez uczelnię ojca Rydzyka pismo „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie” uzyskało 70 pkt. Tym samym

ministerstwo uznało je za pismo o dużym autorytecie i wadze naukowej. Co takie punkty oznaczają w praktyce i dlaczego to takie ważne? Chodzi o zbieranie za publikację w poszczególnych czasopiśmie punktów potrzebnych do doktoratów i habilitacji. W im bardziej punktowanych czasopiśmie ktoś zamieści artykuł, tym będzie większym uczonym. Tak Czarnek z jednej strony pomaga Rydzykowi, a z drugiej dobija naukę polską.

➤ Powołując się na opinię Ordo luris, dyrektor szpitala w Białymstoku odmówił pacjentce aborcji z powodu zagrożenia życia. Chodzi o to, że kobieta dowiedziała się od ginekologa prowadzącego ciążę, że w brzuchu rozwija jej się płód beczaszkowy z tzw. arkanią. Arkania to wada letalna. Polega na tym, że płód nie ma kości pokrywającej czaszkę. Jego mózg się wylewa i nie ma sposobu, by go uratować. W związku z wyrokiem trybunału Przylebskiej z października 2020 r.

w takiej sytuacji lekarz nie może dokonać aborcji. Kobieta musi czekać na obumarcie płodu. Pod wpływem tej dramatycznej sytuacji stan psychiczny kobiety stawał się coraz gorszy. Miała myśli samobójcze. Psychiatrzy, do których trafiła, nie mieli wątpliwości. Ordo luris także nie.

➤ „Nawet święta Bożego Narodzenia katolikom próbuje opłować” – na Twitterze naskarżył na Rafała Trzaskowskiego wiceminister klimatu Jacek Ozdoba. Chodzi o świąteczny plakat zamówiony przez stołeczny ratusz – przedstawiający zimowy pejzaż i lyżwiarzy ślizgających się wśród ośnieżonych choinek. Wywołał on oburzenie prawicy. „Ponury i złowrogi” – żalił się poseł Krzysztof Bosak na Twitterze.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Wołk-Łaniewska: – Po śniegu sobie boso pobiegaj...

Daniszewska: – A skąd ja ci śnieg wezmę?

– Jak to? Przecież spadł.
– Gdzie niby?

– Na Żoliborzu.

– To może u was, na północy. U nas, na południu, ni chuja. Może wpadnę do ciebie?

– Ależ proszę, mam kawałek trawnika pod oknem, między blokiem a chodnikiem, chyba nawet nie bardzo obsrany przez psy, bo teraz żoliborzanie sprzątają.

– Szczerość twoich zaproszeń mnie ujmuję. Ale à propos twojego miejsca zamieszkania. Jak to odkryłaś, że nie jesteś singlem?

– Zawsze mi się wydawało, że mieszkam sama. Co absolutnie mi odpowiada, tylko czasem nie ma do kogo gęby otworzyć. A tymczasem okazało się, że mieszkam z osobą, która ma osobowość, swoje własne zdanie i jest do mnie bardzo podobna.

– A osoba ma na imię...

– Smeg. To moja zmywarka.

– A jest do ciebie podobna, bo...

– Nie lubi pracować w weekendy. I uwierz mi, sporo się do niej nagadałam w sobotę i niedzielę, choć niektórych słów nieco się wstydzę.

– Na przykład?

– „Ty kurwo pierdolona, w dupę jebana, wyjiebie cię w chuj, jak zaraz nie ruszysz!”

– A ona co na to?

– Nie ruszała.

– To może trzeba ją wyjechać?

– Tak mi mówią niektórzy przyjaciele. Ale pomyślałam, jak ja bym się czuła, gdyby twój mąż wywalił mnie z roboty, dlatego że nie oddaję tekstu w poniedziałek rano? A jak już zdecyduję się przystąpić do pracy, to wykonuję piękną robotę. Całkiem jak ja.

– Skromność zdoła was obie.

– Skąd, ona o sobie tak nie mówi. Choć podejrzewam, że myśli.

– Ty chyba naprawdę powinnaś sobie faceta znaleźć. Stopień antropomorfizacji twojej zmywarki wydaje mi się niepokojący.

– Dziękuję za radę, wezmę ją pod uwagę. Zmieniając temat: w kinie byłam.

– Z facetem?

– Nie, ze znajomym. To nieważne. Ważny jest film. Po polsku nazywa się

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jest sfrustrowana i nic jej się nie podoba. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA właśnie odkryła, że nie jest singlem.



„Szef roku”, co chyba zresztą nie jest najlepszym tłumaczeniem. Jest o kapitalistach.

– Co o nich mówi?

– Jest przeciw. Stanowczo. Dokładnie chodzi o jednego kapitalistę, właściciela rodzinnej fabryki wag, którego gra Javier Bardem. Bo film jest hiszpański – nie wiem, czy wspominałam...

– Nie wspominałaś.

– To bardzo ważne. Kino europejskie jest zupełnie inne – także w pokazywaniu kapitalizmu. Prawda, Hollywood też ostatnio pokazuje pewien wgląd w mroczne strony ustroju, ale 9 razy na 10 to jest jakiś tani moralitet, którego puentę da się przewidzieć. Albo zło zostaje ukarane i sprawiedliwość triumfuje, albo korporacji uchodzi na sucho i wtedy to jest surowa krytyka systemu. Ale dość standardowa. Tymczasem „El buen patrón” to taka nieoczywista opowieść, w której w pewnym momencie masz wrażenie, że wszystkie złe decyzje, które ten facet podejmuje, w końcu zbiorą się w kupę i ugryzą go

w dupę, a tymczasem życie jakoś płynie... Nie będę opowiadać, żeby nie spoilerować, ale serdecznie polecam. Tylko zaznaczyć, że wbrew klasyfikacji nadanej przez dystrybutora ni chole-ry nie jest to komedia. No, chyba że ktoś ma bardzo specyficzne poczucie humoru i bawi go np. to, jak katowany przez skinheadów bezdomny, broniąc się, przypadkowo zabija jednego z nich i trafia do więzienia.

– Że też chce ci się jeszcze oglądać filmy. Zupełnie tego nie rozumiem. Od czasu jak przestaliśmy chodzić do kina, nie widziałam ani jednego. Mam teraz smak na „Rejs”. Z Doboszem kolegowaliśmy się w latach siedemdziesiątych. Ja, znudzona prawem, przniosłam się na polonistykę. Dobosz wpadł na starosłowiński, a był wówczas gwiazdorem gazet i telewizora. „Poproszę panią Daniszewską, bo mam dla niej poważne zadanie uczelniane”. I włożyliśmy się po Nowym Świecie. On wówczas projektował spódnice z okienkami.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

MÓZDZEK TYGODNIA



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Całą wiedzę ludzkości – od metody dodawania ułamków, poprzez przyczyny wyrastania ciasta drożdżowego, po teorię strun – Prawo i Sprawiedliwość zgromadziło w głowach trzech mędrców: profesora zwyczajnego Ryszarda Legutki, profesora nadzwyczajnego Andrzeja Zybertowicza i doktora habilitowanego Zdzisława Krasnodębskiego.

Krasnodębski i Legutko zorganizowali ostatnio Warszaw Summit, czyli Warszawski Złot Faszystów Europejskich. Zybertowiczowi, który na złocie odgrywał rolę kibica, pozostało niewdzięczne zadanie wyjaśnienia, dlaczego miłujący niepodległość Ukrainy prezes Jarosław Kaczyński wdzięczny się do nienawidzącej niepodległości Ukrainy przewodniczącej Marine Le Pen.

W dwóch audycjach telewizyjnych – „Kawa na ławę” i „Kropka nad i” – Zybertowicz zaprezentował taką figurę reto-

ryczną, którą wcześniej musiał wymyślić: lepiej zbliżyć się z wrogiem jawnym niż ukrytym. Czyli że Kaczyński zbliżył się (bo przecież nie miał zbliżenia) z Le Pen, a nie z Macronem i Merkel, bo Le Pen nie ukrywa miłości do Putina, a Macron i Merkel ukrywają.

Wolę miłość francuską z zabójcą, który siedzi w więzieniu, niż z zabójcą, którego jeszcze nie schwytano – oto kujawsko-pomorska filozofia (karierę naukową Zybertowicz zrobił na uniwersytecie w Toruniu) społecznego doradcy prezydenta Dudy.

W jednym ze śledztw przed procesem w Norymberdze jakiś gestapowiec powiedział na swoje usprawiedliwienie, że chciał mordować Żydów, bo chciał się pozbyć wszy, które załęgły się w żydowskich czuprynach. Ow gestapowiec nie był jednak społecznym doradcą kogokolwiek... □

6,66 zł

Tyle od 1 stycznia 2022 r. będzie kosztował pojedynczy papierowy egzemplarz „NIE”. Oznacza to podwyżkę o 86 groszy, czyli o 14,8 proc. Inflacja, wzrost ceny papieru, kosztów druku, kolportażu... – jest kilka powodów.

Już trzydziesty drugi rok będziemy dawać Wam, Czytelnikom, niczym nieskrępowaną wolność prasy, niezależność polityczną i finansową, przygotowaną pieprzem i solą. Kosztuje to co tydzień tyle, co 10 papierosów lub 150 gramów wódki. Na zdrowie.

Cena papierowego wydania „NIE” w prenumeracie oraz cena wydania cyfrowego pozostają bez zmian.

Kiedyś 4 grudnia był świętem górników. Jako dziecko lepiłem z kartonu i bibuły górnicze czapki, by występować w nich na akademiach na cześć górniczego trudu. Dziś trud ten okazuje się z wiadomych powodów nieco kłopotliwy i św. Barbara ma problem z podopiecznymi. Doszło nawet do tego, że przywódcy Państwa i Narodu, zamiast sławić braci górniczą na stosownych konwentykłach, urządzają sobie w barbórkę zjazdów faszystowskiej międzynarodówki.

To naprawdę szokujące, że polski rząd aspiruje do roli protektora wszystkich ekstremistycznych partii szowinistów, ksenofobów, militarystów i miłośników Putina. W całej tej faszystowskiej menażerii nie brakuje i rozrabiaczy opłacanych z operacyjnych funduszy KGB lub nawet, jak w przypadku Marine Le Pen, z oficjalnych „pożyczek” rosyjskich banków.

Ciekawe, dlaczego panowie Kaczyński z Morawieckim nie doprosili sobie jeszcze faszystów niemieckich.

ETYKA BEZBOŻNA

Jakieś złe skojarzenia? Nie powinni się nimi przejmować, skoro wspólna wszystkim faszystom Europy idea zredukowania Unii Europejskiej do zwykłego związku gospodarczego oznacza ni mniej, ni więcej, tylko hegemonię Niemiec (Czwartej Rzeszy – w nomenklaturze Jarosława Kaczyńskiego) nad pomniejszych podwykonawcami i dostawcami półproduktów i taniej siły roboczej. Faszyzm w Europie to zawsze w ostatecznym rozrachunku „opcja niemiecka”. Tymczasem, paradoksalnie, tym państwem, które daje nam wszystkim nadzieję, że szowinistyczny obłęd już nie powróci na arenę dziejów, są właśnie Niemcy.

Wszystko to zasmuca i przeraża. Jak to jest w ogóle możliwe, że nacjonalizm i egoizm narodowy, podniesione do rangi cnoty, wciąż jeszcze uwodzą zwykłych ludzi i demokratycznie wybranych polityków? Coś, co w wymiarach indywidualnych – pycha, poczucie wyższości, samolubstwo – wszystkich odstręcza, w wymiarach masowych okazuje się pociągające. Dlaczego? Pewnie dlatego, że przed trybunałem moralnej oceny stają tylko jednostki, a społeczeństwa nie.

Faszyzm spogląda na Europę

Bo kto miałby je sądzić? Czyż nie są zbyt potężne, aby nie bać się żadnych sądów? Czyż sędziami nie musieliby być jedynie obcy, a więc potencjalni wrogowie?

Faszyści nienawidzą, gdy nazywa się ich w ten sposób. Nie chcą też być określani jako antysemita. Przyjęli do wiadomości, że obydwie te słowa mają wydźwięk pejoratywny. Gdy kiedyś (przed wojną) tak jeszcze nie było, chętni byli się tym, że właśnie są faszystami i antysemitami. A skoro w ich pojęciu jest określenia były chwalebne, liberalna opinia publiczna nie miała dobrego epitetu na nazwanie i napiętnowanie tego przerażającego zjawiska. Dziś to się zmieniło. Mamy dobre słowo „faszyzm” i mamy to nasze małe zwycięstwo polegające na tym, że negatywny wydźwięk tego terminu jest uznawany przez wszystkich faszystów, wijących się jak piskorz, aby tylko udowodnić, że faszystami nie są.

Starają się w tym celu wskazać jakieś różnice dzielące ich od oryginalnego faszystu Mussoliniego. Tylko że te różnice nie mają żadnego moralnego znaczenia, podobnie jak to, co dzieli od siebie różne

ugrupowania faszystowskie. Jedne są bardziej socjalne, a inne nawet skrajnie wolnorynkowe. Jedne sterują się na fundamentalizm katolicki. Nie dajmy się na to nabrać i nie pozwólmy na sobie wymusić stosowania eufemistycznych określeń w rodzaju „neofaszyści” albo „skrajna prawica”.

Faszyzm to faszyzm. W wąskim znaczeniu to ustrój przedwojennych Włoch, oparty na antydemokratycznej ideologii nacjonalistycznej, fascynacji siłą militarną i autorytarną władzą oraz na religii katolickiej jako oficjalnej religii państwa. W szerszym znaczeniu, które jest też znaczeniem podstawowym słowa „faszyzm” w języku debaty publicznej, jest nim wszelka ideologia głosząca prymat jakiegos narodu i podległość innych narodów w danym państwie, gloryfikująca woluntarystyczne „rządy silnej ręki”, pogardzająca mniejszościami etnicznymi i kulturowymi, wroga pluralizmowi i demokracji, nastająca na prawa osobiste i prawa polityczne obywateli, a przede wszystkim zafascynowana siłą militarną i witalnością, „siłami

żywoymi” narodu jako „substancji biologicznej”, która jest dla faszystów samoistną wartością.

W tym szerokim znaczeniu faszystami byli Rzymianie, gdy chętni się swoją wyższością nad „barbarzyńcami” i autorytarnie rozporządzali całymi ludami w interesie imperium i jego pysznej elity. To zresztą od „fascis”, czyli znaku różgi, używanego przez liktorów, czyli rodzaj policji rzymskiej, nazwę swą wziął faszyzm. Faszyzmem był też ustrój państwa kościelnego, w którym Żydzi trzymani byli w gettach i musieli nosić specjalne oznaczenia (opaski czy kapelusze). Faszyzmem jest wreszcie autorytaryzm typu azjatyckiego, oparty na przekonaniu, że jednostka jest niczym, a jej dobro nie znaczy nic wobec chwały i potęgi państwa i jego władców. Wszystko to jest faszyzm w jego różnych odmianach. Jest podstępny i uwodzicielski. Bądźmy więc czujni, uważajmy, żeby nie załęgł się w naszych duszach i w naszych rodzinach. Od tego bowiem się zaczyna, a jak się kończy, to chyba wiemy.

JAN HARTMAN

Już kilka lat temu zauważyłam prawidłowość, że w mikołajkowy weekend politycy doznają niezwykle wzmożenia – jak gdyby chcieli skorzystać z ostatniej okazji wywarcia wrażenia na wyborcach, zanim ci zanurzają się w wartkim nurcie kupowania prezentów, gotowania bigosu i firmowych wigilijek. W tym roku nie było inaczej. Niestety nie był to dla opozycji udany weekend.

Lewica: szczepić i karać

Lewica ogłosiła projekt obowiązkowych szczepień na COVID-19 dla każdego i kar dla niezaszczepionych. Stoi za tym zrozumiała kalkulacja: lewica znakomicie zdaje sobie sprawę z faktu, że taki projekt nie ma cienia szans na uchwalenie, ale chce wyjść przed szereg i przejąć inicjatywę. Mruga do najświetlejszej w jej opinii części społeczeństwa, wielkomięskiej postępowej inteligencji, którą antyszczepionkowcy wkurwiają do białości i która jest za tym, żeby im nakopać do dupy. Jednakowoż – obawiam się – nie jest to trafna kalkulacja.

Jest bardzo wiele rozwiązań, które można przyjąć, zanim przystąpimy do grzywnien. Z jednej strony – finansowe zachęty, czyli mówiąc wprost: płacenie ludziom za szczepienie, co może przynieść pożądaną efekt wśród elektoratu ludowców, którzy takie rozwiązania zaproponowali. Czyli ludności wiejskiej, zwłaszcza tej starszej daty – słabo wykształconym, biednym chłopom małorolnym. Którzy wbrew zmianie wizerunku wsi, związanej z dopłatami unijnymi, nadal istnieją: według ostatniego spisu Głównego Urzędu Statystycznego 52,5 proc. gospodarstw ma mniej niż 5 ha. Takie gospodarstwa dominują

Biedaopozycja

Kaczyński może spać spokojnie.

w południowo-wschodniej Polsce: na Podkarpaciu, w Małopolsce, w części Śląska i województwa świętokrzyskiego. To są też najsłabiej zaszczepione tereny. Zaryzykuję tezę, że tam nie ma specjalnie wielu wojujących antyszczepionkowców: chłopci z Podkarpacia nie szczepią się z tego samego powodu, z którego nie chodzą do lekarza – bo to jest kłopot, bo daleko, bo krepujące, bo jakoś to będzie...

Wielu z nich może uznać, że 600 zł do ręki to argument, żeby pójść dać się ukłuć.

Z drugiej strony w rachubę wchodzi różne sankcje, które uderzą w ludność miejską: zamknięcie dla niezaszczepionych kin, McDonaldów i klubów nocnych. Ideowych antyszczepionkowców to nie przekona, ale młodych ludzi, którzy nie szczepią się, bo mają to w dupie – owszem.

I wreszcie bardzo sensowny jest postulat przyznania pracodawcom prawa do zapytania, kto z pracowników się nie zaszczepił, i przesuwania ich na stanowiska bez kontaktu z ludźmi. Wbrew czarnej legendzie większość Polaków ceni sobie pracę, poza tym dochodzi element prestiżu – przesunięcie na inne stanowisko bądź na inną zmianę z powodu niezaszczepienia będzie odruchowo odbierane jako degradacja. Szczególnie oczywiste wydaje się, że od pracy mogą zostać odsunięci medycy czy nauczyciele, którzy odmawiają zaszczepienia.

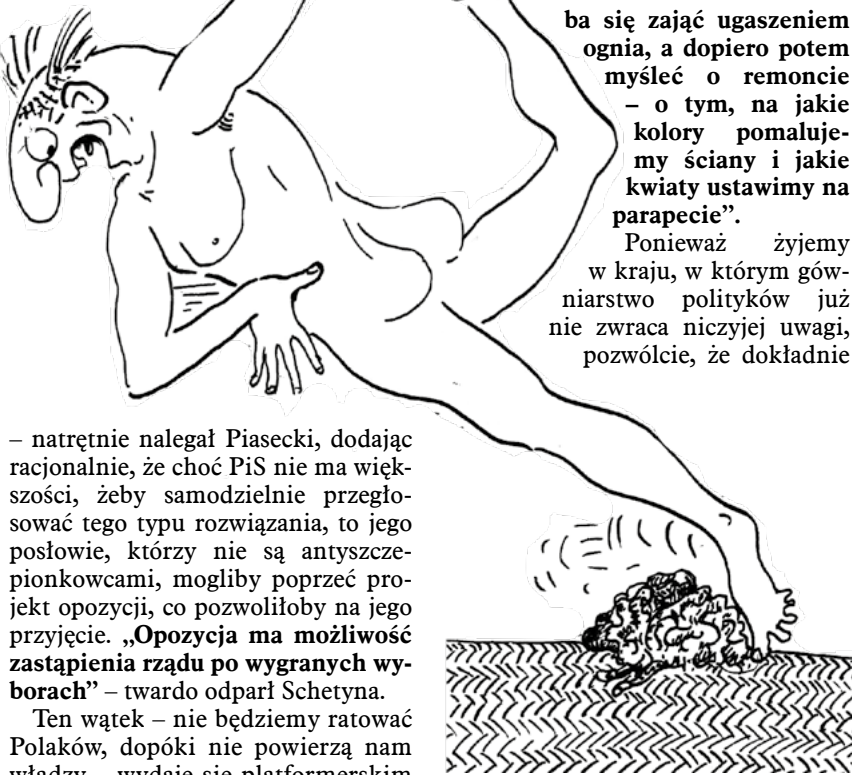
Te wszystkie rozwiązania mają sens i – w połączeniu – z pewnością spowodowałyby istotny wzrost odsetka zaszczepionych. Karanie grzywną niekoniecznie.

Platforma: czekać

Jednak odpowiedź Platformy Obywatelskiej na tę brawurową inicjatywę lewicy wydaje się jeszcze gorsza. O ile lewica próbuje – choćby nie najmądrzej – pokazać, że jest gotowa wziąć odpowiedzialność za zdrowie Polaków, o tyle Platforma ogłasza mniej więcej wprost, że gównio ją to obchodzi, dopóki nie rządzą.

W rozmowie z Konradem Piaseckim Grzegorz Schetyna, pytany o stosunek PO do projektu lewicy, nie bez satysfakcji odrzekł, że ów projekt skończy żywot w środę o drugiej, czyli podczas głosowania zmian w porządku dziennym Sejmu. Piasecki chciał wiedzieć, dlaczego wobec tego największa partia opozycyjna nie wykazała jakiegokolwiek inicjatywy, która mogłaby mieć więcej szans na realizację. „To rząd musi mieć inicjatywę w tej sprawie” – odparł niespieszony Schetyna. „My jesteśmy otwarci do debaty i rozmowy, ale jeżeli Rada Bezpieczeństwa Narodowego nie jest wywoływana przez prezydenta, który dziś zajmuje bardzo wyraźnie antyszczepionkową pozycję...”

„Naprawdę będzie mnie pan przekonywał, że jeżeli rząd w jakiejś sprawie nie wykazuje inicjatywy, to opozycja nie może go zastąpić?”



ba się zająć ugaszeniem ognia, a dopiero potem myśleć o remoncie – o tym, na jakie kolory pomalujemy ściany i jakie kwiaty ustawimy na parapecie”.

Ponieważ żyjemy w kraju, w którym gówniarstwo polityków już nie zwraca niczyjej uwagi, pozwólcie, że dokładnie

– natrętnie nalegał Piasecki, dodając racjonalnie, że choć PiS nie ma większości, żeby samodzielnie przegłosować tego typu rozwiązania, to jego posłowie, którzy nie są antyszczepionkowcami, mogliby poprzeć projekt opozycji, co pozwoliłoby na jego przyjęcie. „Opozycja ma możliwość zastąpienia rządu po wygranych wyborach” – twarde odparł Schetyna.

Ten wątek – nie będziemy ratować Polaków, dopóki nie powierzą nam władzy – wydaje się platformerskim przekazem dnia, a nawet tygodnia. W weekend w podobnym tonie wypowiadała się powracająca właśnie do polityki Hanna Gronkiewicz-Waltz. Była wiceszefowa PO, obecnie aspirująca do Rady Polityki Pieniężnej, poszła nawet krok dalej. W zasadzie otwartym tekstem przyznała, dlaczego największa partia opozycji nie korzysta z szansy na ocalenie życia setek Polaków dziennie: bo ich umieranie jest jej na rękę. Gdyby rządowi udało się powstrzymać pandemię, byłoby to dla opozycji politycznie niekorzystne.

Nie, nie żartuję... Gronkiewicz-Waltz naprawdę to powiedziała. Dokładnie brzmiało to tak: „Państwo (dziennikarze) chcą nas wciągnąć w to, że my będziemy podpowiadać rządowi. My nie jesteśmy od podpowiadania rządowi, my jesteśmy od podjęcia odpowiedzialności, jeśli nas wybiorą. Bo gdyby rząd pewne rzeczy od nas wziął – to w czasie kampanii państwo by pytali: »A jaki macie program«. A my byśmy powiedzieli: »Już rząd wziął od nas kawałek tego programu«”.

Pani profesor z niezwykłą u polityka prostolinijnością wyznała, dlaczego PO nie ma programu. Bo nie ma kampanii wyborczej.

I znów: nie żartuję. Szczerze oburzona natrętami pytaniami dziennikarzy o program HGW odrzekła: „Generalnie rzecz biorąc, nie my rządymy i nie nas się powinno pytać. Jak będzie kampania, to będą państwo mogli pytać, bo wtedy musimylibyśmy mieć jakiś, powiedzielibyśmy, zestaw odpowiedzi”.

„Część mediów, zamiast pokazywać skalę katastrofy, pyta z pretenjami – a jaki jest pozytywny program opozycji” – lamentował Sikorski w długim wpisie na Facebooku. „Kiedy płonie dom, najpierw trze-

wyłuszczyć przekaz byłego marszałka Sejmu.

Jesteśmy w momencie, w którym na COVID-19 umiera 500 osób dziennie, a wzrost cen sprawia, że setki tysięcy uboższych Polaków rezygnują z zakupu żywności, ograniczając się do podstawowych artykułów. A promienisty polityk partii aspirującej do przejęcia władzy ogłasza, że zgłoszenie inflacji czy pandemii to malowanie ścian i zdobienie parapetów; kosmetyka bez znaczenia.

A nawet abstrahując od moralnej strony tej postawy: od sześciu lat opozycja nie robi nic poza „pokazywaniem skali katastrofy”. A PiS od sześciu lat wygrywa wybory.

Hołownia: mówić o PiS-ie

Przez długi czas wydawało mi się, że taką – alternatywną – strategię ma Szymon Hołownia, który cały swój przekaz zbudował na wypisywaniu się z wojny duopolu PiS–PO i mówieniu rozsądnym głosem do zwykłych obywateli, którzy już nie chcą słuchać, dlaczego jest chujowo, ale chętnie dowiedzieliby się, co zrobić, żeby nie chujowo było. Atoli odbywająca się w ten sam weekend konwencja gospodarza Polski 2050 była mocno rozczarowująca.

Przez pierwsze 10 minut wystąpienia Hołownia mówił wyłącznie o PiS-ie. Kolejne kilkanaście – gdy z pozoru przedstawiał program gospodarki swojego ugrupowania – nadal mówił głównie o PiS-ie, choć widać było, że założenie było inne. We wstępie do drugiej części powiedział – co wzbudziło we mnie pewne nadzieje – że po dojsciu do władzy jego formacja „naprawi błędy PiS, ale też nie popełni błędów transformacji lat 90.”. To sugerowało, iż program Polski 2050 wykracza poza nawalanie w obecną władzę i obejmuje także pewną refleksję

się nad systemowymi błędami III RP, które doprowadziły do triumfu Kaczyńskiego.

Była to wszakże nadzieja płonna: Hołowni także wszystko kojarzy się z obecną władzą niczym żołnierzowi z dupą. Gdy mówił np. o pładze umów śmieciowych, które Polska 2050 słusznie obiecuje zlikwidować – natychmiast dodawał uwagę o „wypychaniu pracowników na samozatrudnienie w państwowych firmach”. Tymczasem tak naprawdę plagę gównianych form zatrudnienia rozpoczęła liberalizacja rynku pracy za czasów Akcji Wyborczej Solidarność, rozwinęły i umocniły rząd SLD i PO, a PiS akurat nieco ją zmniejszyło – i to według danych Eurostatu, a nie agencji rządowych.

Generalnie program gospodarczy, który w sobotę przedstawił Hołownia, trudno uznać za poważny. Pojawia się w nim standardowy zestaw populistycznych haseł: obniżymy podatki (VAT do 20 i 7 proc.); podniesiemy wydatki (7 proc. PBK na służbę zdrowia; 3 proc. VAT dla samorządów); weźmiemy na to z oszczędności na Funduszu Kościelnym, Instytucie Pamięci Narodowej i Pałacu Saskim. Kwoty nie padają, co specjalnie nie dziwi, zważywszy że samo obniżenie wpływów z VAT – o ponad 10 proc. – będzie kosztować budżet ok. 20 mld zł, a policzone przez Hołownię oszczędności to nie więcej niż 5 mld. W sumie od Hołowni nie usłyszeliśmy w ten weekend nic podnoszącego na duchu.

PSL: wrócić na wieś

Tak naprawdę jedyną optymistyczną dla antypisowskich wyborców wiadomością przyniósł kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego. Waldemar Pawlak powraca do polityki.

I nie, wcale nie kpię. Pawlak, robiący powierzchowne wrażenie cyborga, jest w istocie bardzo zdolnym politykiem z niezwykłą dozą zdrowego chłopskiego rozsądku. Jego wybór na szefa Rady Naczelnej PSL – organu, który ma prawo odwołać lidera partii w trakcie kadencji – może oznaczać powrót ludowców na wieś. Inteligenci sznyc Władysława Kosiniaka-Kamysza, pochodzącego z rodziny krakowskich patrycjuszów, budzi sympatię miastowych, ale niekoniecznie trafia do tradycyjnego wiejskiego elektoratu PSL. Co dotychczas było o tyle bez znaczenia, że absolutną hegemonię miało tam PiS. Jednak obecnie pozycja władzy na wsi słabnie – głównie w związku z sytuacją producentów trzody chlewnej.

Agrounia: być jak Lepper

W tym obszarze na konkurenta ludowców wyrasta jednak Agrounia – która w ten sam weekend miała pierwszą konwencję programową. Formacja Michała Kołodziejczaka we wrześniu po raz pierwszy przekroczyła w sondażach 5 procent. Ten ruch wiejskiego protestu, powszechnie opisywany jest jako remake Samoobrony, a Kołodziejczak jako nowe wcielenie Lepera. Jako entuzjastka starego jeszcze nie zdecydowałam, czy szef Agrouinii na ten komplement zasługuje.

W sumie jeśli opozycyjna ofensywa z mikołajkowego weekendu miała nas nastroić na okres świąteczny, to nie będą to nastroje najlepsze.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl



Jak przekonać antyszczepionkowca?

Facebook

Maciej Dadej: Tuskiem – jak zejda przed wyborami, to wygra.

Justyna Graca: Zrobić filmik z zóltymi napisami, najlepiej z dużą liczbą „mądrych słów”, ale bez konkretnych źródeł.

Michał Romanowski: Jak taki antyszczepionkowiec umrze, to dopiero będzie miał nauczkę na przyszłość, żeby się szczepić.

Klaudia Maksis: W Polsce trzeba ogłosić, że od dziś szczepionki nie będą już dostępne. Że będą drogie. I że starczy tylko dla niewielu wybranych. A potem dostarczać je spod lady, po znajomości i najlepiej za łapówkę. Gwarantowane 100 proc. wyszczepialności.

Śniegocki David: Zakazać im się szczepić.

Eugeniusz Rezmer: Obiecać każdemu darmowy spiulkołot.

Mateusz Kaczmarek: Zostawmy ich. Sami się przekonają. W grobie.

Magda Kuc: Gang Szczepiaków: pluszowe maskotki na wzór biedronkowych, po jednym od każdego namówionego na szczepienie członka rodziny/znajomego. Ludziska będą się zabijać o Strzykawkę Stefanię czy Antka Antygena.

Stawek Desperski: Jak to mówił Bogusław Linda w „Mieście prywatnym”: „Z nimi się nie wygra, trzeba ich wypierdolić”.

Mateusz Śliz: Pokazać w środkach masowego przekazu ich „samodzielnie myślących guru”, którzy leżą pod respiratorami.

Darek Matyja: Wysłać Sasina, żeby przekonywał ludzi, że nie warto się szczepić. Efekt będzie wiadomy.

Forum

Logik: Antyszczepionkowcy to ambasadorowie selekcji naturalnej. Niech zdychają.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Jak ujawniła „Gazeta Wyborcza”, w 2002 r. Morawiecki (wówczas świeżo upieczony członek zarządu Banku Zachodniego WBK) kupił od wrocławskiej parafii 15 ha gruntów (wcześniej Kościołowi przekazanych przez skarb państwa). Grunty wyceniane były na 4 mln zł, Morawiecki zapłacił 700 tys. Dziennikarze TVN 24 właśnie odkryli, że żona Morawieckiego (na którą premier w międzyczasie przepisał większość majątku) sprzedała działkę z wielokrotną przebitką za prawie 15 mln zł.

Wszyscy zachodzą w głowę, dlaczego parafia zdecydowała się na tak niekorzystną dla siebie transakcję. W archiwach kościelnych nie zachowały się żadne kwity. Podobno o możliwości nabycia działek Morawiecki dowiedział się od kardynała Henryka Gulbinowicza... Wpływowy klecha zmarł w 2020 r. Przed śmiercią nie pociął jednak pary z gębą.

Być może to przypadek, choć wydaje się nieprawdopodobny, ale w tym samym czasie,

gdy Morawiecki ubijał deal z parafią, nadzorowany przez niego bank pożyczył archidiecezji warszawskiej pieniądze na budowę biurowca.

Biurowiec rzuca cień

„Centrum Jasna” to 12-kondygnacyjny budynek z garażami podziemnymi (należący do kościelnej spółki o tej samej nazwie) położony w ścisłym centrum Warszawy, w – jak zachwala właściciel – „sercu warszawskiego centralnego obszaru biznesu, przy ul. Świętokrzyskiej, między ul.



Marszałkowską i traktem Królewskim”. W okazałym gmachu swoje przedstawicielstwa i siedziby mają m.in. Parlament Europejski, Komisja Europejska i Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

W 2004 r. biurowiec oddano do użytku, prace budowlane osobiście nadzorował prymas Polski Józef Glemp, a pod aktem erekcyjnym pod-

isał się ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński.

Umowa kredytowa między Bankiem Zachodnim WBK a spółką Centrum Jasna została podpisana w październiku 2002 r. i była potem kilkakrotnie zmieniana aneksami (spółka otrzymała kilka kredytów denominowanych w dolarach i euro opiewających na kilkadziesiąt mi-

lionów złotych). Zgodnie z umową spłata kredytu ma nastąpić w grudniu 2025 r.

Hrabia rozdaje Kościołowi

Najciekawsze jest jednak to, że bank Morawieckiego wyłożył forszę na budowę biurowca kościelnego, który stoi na wyludzonej od skarbu państwa działce!

Archidiecezja w 1990 r. wystąpiła do Komisji Majątkowej o zwrot rzekomo zagrabionej przez komunę nieruchomości w Warszawie przy ul. Hipoteckiej (siedzibę ma tam ZAiKS). Funkcjonariusze Pana Boga twierdzili, że otrzymali budynek w 1919 r. jako darowiznę od hrabiego Ksawerego Branickiego. Istotnie Branicki sporządził przed notariuszem stosowny kwit. Tyle że wyraźnie zastrzegł w nim warunki, jakie musiał spełnić Kościół kat., aby dokument miał moc obowiązującą.

Na przekazanej nieruchomości strona kościelna zobowiązała się stworzyć fundację na utrzymanie księży emerytów. Obowiązkiem arcybiskupa warszawskiego było opracowanie statutu fundacji i jego zatwierdzenie. Zarząd fundacji miał dysponować majątkiem tylko i wyłącznie na cele statutowe fundacji. Akt darowizny miał zaś uzyskać moc prawną dopiero po zatwierdzeniu go przez odpowiednie władze państwowe zgodnie z obowiązującym wówczas prawem. Na końcu

aktu darowizny zapisano następujące zastrzeżenie (pisownia oryginalna): „Xawery Hrabia Branicki oświadczy, że Książdz Kanonik Kazimierz Bączkowski w imieniu Arcybiskupa Warszawskiego ten warunek zaakceptował, że gdyby projektowana fundacja zatwierdzona nie została lub gdyby fundacja kiedykolwiek w przyszłości skasowana została lub też na inny cel przeznaczona być miała, to akt niniejszy z samego prawa rozwiązany i unieważniony zostanie”. Wówczas nieruchomość powinna wrócić do Branickiego lub jego spadkobierców. Na dokumencie złożono stosowne podpisy, tym samym wszystkie warunki zostały zaakceptowane przez przedstawicieli Kościoła. Ojczulkowie jednak nigdy ich nie wypełnili, a w księdze wieczystej jako właściciel nieruchomości wpisany był hrabia Branicki.

Komisja dała i co jej zrobicie

Wydawać by się mogło, że sprawa jest jasna, a archidiecezja nic nie dostanie. Bezczelni funkcjonariusze Pana Boga znaleźli jednak niezabudowaną działkę w centrum Warszawy i zażądali, aby państwo oddało cenny teren jako mienie zamienne za budynek ZAiKS-u. W 2000 r. Komisja Majątkowa przekazała archidiecezji działkę, na której wybudowano biurowiec.

W 2011 r. po zawiadomieniu szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego Pawła Wojtunika sprawa była przedmiotem prokuratorskiego śledztwa, które zostało umorzone. Prokurator uznał m.in., że do odpowiedzialności karnej nie mogą być pociągnięci członkowie Komisji Majątkowej, gdyż nie byli funkcjonariuszami publicznymi. A nawet gdyby byli, to i tak nie można już nic zrobić, gdyż przestępstwo nadużycia uprawnień i działanie na szkodę skarbu państwa uległo przedawnieniu.

Prokuratura nie wiedziała o interesie, jaki Morawiecki ubił z wrocławską parafią, nie zajmowała się też wątkiem kredytu, którego Bank Zachodni WBK udzielił archidiecezji warszawskiej. W normalnym kraju europejskim w XXI wieku po takich informacjach śledztwo zostałoby wznowione. Ale nie żyjemy w normalnym europejskim kraju, a sądząc po wielu wypowiedziach polityków, mamy jakoś tak XV wiek.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kolejna służba specjalna ma inwigilować mundurowych Polaków.

W nowelizacji ustawy o Służbie Więziennej, którą przygotował Zbigniew Ziobro, pojawił się zapis o powołaniu specjalnej komórki – Inspektoratu Wewnętrznej Służby Więziennej (IWSW) – podlegającej ministrowi sprawiedliwości.

Nowa specsłużba otrzyma imponujące uprawnienia. Funkcjonariusze IWSW będą mieli prawo do legitymowania i zatrzymywania ludzi, dokonywania przeszukań pomieszczeń oraz przeprowadzania czynności operacyjno-rozpoznawczych obejmujących m.in. korzystanie z osobowych źródeł informacji, instalowanie podsłuchów, prowadzenie obserwacji czy pozyskiwanie informacji telekomunikacyjnych i pocztowych. Wszystko po to – jak twierdzi Ziobro – aby walczyć z przestępczością wśród więźniów i strażników więziennych, co jest mało przekonującym argumentem. Teraz tego typu przestępstwami zajmują się policja i Centralne Biuro Antykorupcyjne.

Ziobro buduje pozycję

Zdaniem moich rozmówców ze Służby Więziennej nowa służba specjalna będzie niczym odbezpieczony granat w rękach Ziobry, który dostanie nieograniczoną możliwość zbierania haków na niewygodnych funkcjonariuszy. Na celowniku znajdują się np. sygnaliści, którzy informują „NIE” o licznych skandalach i nadużyciach w upolitycznionej SW.

Takie obawy potwierdza stanowisko Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (HFPC), zdaniem której Ziobro będzie miał wgląd w każdy szczegół pracy IWSW, „w tym rezultaty pro-

wadzonych czynności operacyjno-rozpoznawczych”, co „sprowadzi się do ręcznego sterowania pracą tej służby przez czynnego polityka” i „budowania pozycji politycznej ministra”. Zdaniem fundacji „ryzyko powstania takiego zagrożenia jest tym większe, im mniejszy jest niezależny nadzór nad stosowaniem czynności operacyjno-rozpoznawczych przez same służby”, który w Polsce praktycznie nie istnieje.

Suchej nitki na pomysły Ziobry nie zostawili związkowcy z NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, którzy w opinii do ustawy stwierdzili m.in.: „Powołanie IWSW jest bezpodstawne, wprowadzając mechanizm inwigilacji. Jest to niepotrzebna instytucja – powrót do niechlubnej tradycji PRL. Dawniej inspektorzy ochrony wewnętrznej w rozszerzonej formule mają teraz za zadanie inwigilowanie funkcjonariuszy, a przecież do tego jest powołana inna służba, jaką jest CBA. (...) Jednym z absurdalnych zapisów jest możliwość podsłuchiwanie, przez okres pięciu dni, każdego funkcjonariusza i pracownika bez zgody sądu”.

Ziobro na polu nadużyć

Pod rządami PiS Polska stała jednym z najbardziej opresyjnych państw na świecie, stosujących niekontrolowaną inwigilację wobec swoich obywateli. W 2016 r. wprowadzono dwie ustawy, tzw. ustawę inwigilacyjną i tzw. ustawę antyterrorystyczną.

Pierwsza umożliwiła służbom pozyskiwanie danych o obywatelach za pomocą stałych łączy

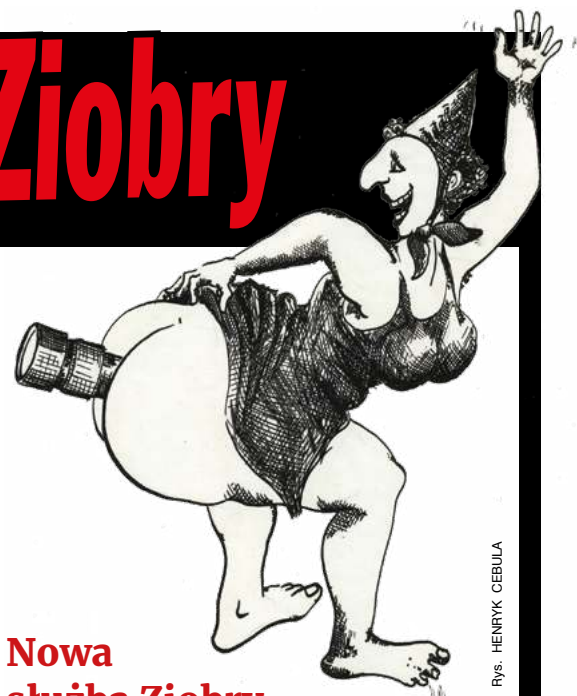
internetowych bez konieczności składania wniosków do dostawców usług telekomunikacyjnych. Władza może więc zbierać informacje o obywatelach nie tylko wówczas, gdy jest to konieczne do wykrywania najpoważniejszych przestępstw i jedynie wtedy, gdy inne metody są nieskuteczne, ale także wówczas, gdy jest to dla służb po prostu wygodne.

Tzw. ustawa antyterrorystyczna poszerzyła uprawnienia Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i innych służb, pozwalając m.in. na zakładanie bez żadnych konsultacji podsłuchów, instalowanie ukrytych kamer w dowolnym miejscu lub uzyskiwanie dostępu do czyjejś korespondencji. Ustawa wyłączyła też spod ochrony konstytucyjnej cudzoziemców, którzy mogą być inwigilowani na wszelkie możliwe sposoby, włącznie z pobieraniem obrazu linii papilarnych i materiału genetycznego.

Z kolei nowelizacja kodeksu postępowania karnego przyznała możliwość korzystania w procesie karnym z tzw. owoców zatrutego drzewa, czyli dowodów zdobywanych nielegalnie, co, jak wskazują obrońcy praw człowieka, otwiera pole do różnego rodzaju nadużyć ze strony upolitycznionych prokuratorów i funkcjonariuszy policji oraz służb specjalnych.

Ciągle podsłuchiwani

Polskie prawo dotyczące inwigilacji jest niezgodne z przepisami Unii Europejskiej, co stwierdził m.in. rzecznik generalny Trybunału Sprawiedliwości UE, ale PiS się tym nie przejmie.



Nowa służba Ziobry będzie bodaj dwunastą (!) specsłużbą uprawnioną do inwigilacji.

Porażająca jest nie tylko skala tego procederu (każdego roku służby zakładają od 8 do 10 tys. podsłuchów i pobierają ponad 1,3 mln billingów), ale też to, że w przeciwieństwie do innych państw UE w Polsce nie ma niezależnego organu kontrolnego, który prowadziłby nadzór nad działalnością służb specjalnych. Rzecznik Praw Obywatelskich i organizacje praw człowieka od lat bezskutecznie postulują utworzenie takiego organu podległego np. Sejmowi, którego członkowie byłiby apolityczni, niezawisli w wykonywaniu swoich zadań i niezależni od władzy wykonawczej.

A.S.

Podobno każdy Polak w odpowiednim wieku pamięta noc lub poranek wprowadzenia stanu wojennego, tak jak każdy Amerykanin w odpowiednim wieku pamięta dzień zamachu na prezydenta Kennedy’ego lub atak na World Trade Center. Oto wspomnienia pracowników i współpracowników tygodnika „NIE”.

Odwołane polowanie

ANDRZEJ WERBLAN

W grudniu 1981 r. wciąż byłem wicemarszałkiem Sejmu, choć moje relacje z kierownictwem partii i rządu bardzo się ochłodziły z powodu mojego zaangażowania po stronie ruchu tzw. struktur poziomych. Bliższy kontakt utrzymałem jedynie z wicepremierem Mieczysławem F. Rakowskim, z którym łączyła mnie wieloletnia przyjaźń. Żadnych szczegółowych informacji o przygotowaniach do stanu wojennego nie miałem, choć o tym, że Jaruzelski użyje wojska do spacyfikowania „Solidarności”, ćwierkały nawet wróble. Wypytyjącemu mnie o to doradcy prymasa Andrzejowi Micewskiemu powiedziałem tylko, że jeśli Generał coś zamierza, to musi to zrobić przed 15 grudnia, aby uprzedzić zapowiedziane przez „Solidarność” masowe obchody rocznicy wydarzeń na Wybrzeżu w 1970 r. oraz dopóki w służbie pozostaje stary rocznik poborowych. Wojsko z nowymi rekrutami do takich przedsięwzięć się nie nadaje. Micewski poinformował o tej opinii prymasa.

10 grudnia wczesnym rankiem jechaliśmy z prof. Jerzym Wiatrem do Katowic na spotkanie z tamtejszą uniwersytecką „Solidarnością”. Na gierkówce trzykrotnie minęliśmy się z pokaznymi kolumnami wojska. Wiatr dziwił się, że w grudniu wojsko rusza na ćwiczenia. Zauważyłem, że to chyba nie ćwiczenia, lecz jakaś długotrwała wyprawa, gdyż każda z tych kolumn prowadziła kuchnię polowe.

Półzartem dodałem: – Z kuchniami wojsko jedzie raczej na wojnę niż na ćwiczenia.

W Katowicach po dość burzliwym, ale w sumie koncyliacyjnym spotkaniu gospodarze zaprosili nas na późny obiad w pobliskiej restauracji.

W czasie obiadu przewodnicząca uniwersyteckiej „Solidarności”, znana mi pani adiunkt, zapytała: – Czy już zbliża się ten czas, kiedy będą nas wyrzucać?

Odpowiedziałem, że Polska to nie Indonezja, a Jaruzelski nie przypomina generała Suharto. Rozmawialiśmy dość szczerze, jak znajomi; na tym uniwersytecie wykładałem od dziesięciu lat.

Niedzielną 13 grudnia zamierzałem spędzić wypoczynkowo. Oderwać się od napiętej atmosfery politycznej. Od lat należałem do Polskiego Związku Łowieckiego; choć polowałem rzadko i bez większych sukcesów, lubiłem chodzić po lesie i obserwować zwierzyne. Na 13 grudnia moje koło łowieckie zaplanowało przedwigilijne polowanie na zające pod Kozienicami, gdzie dzierżawiliśmy obwód. Zdecydowałem się tam pojechać i poprosiłem przyjaciół, profesora Uniwersytetu Warszawskiego Jaremę Maciszewskiego oraz dyrektora Państwowego Wydawnictwa Naukowego Rafała Łąkowski, aby mnie zabrali. Ucieszyli się i zapowiedzieli, że przyjadą po mnie 20 minut przed szóstą rano. Polowanie wyznaczono na 7.30.

O trzeciej w nocy zadzwonił telefonem sieci rządowej (wciąż taki posiadałem) Rakowski i powiedział: – Od północy żyjemy w innym kraju, został wprowadzony stan wojenny. Aktywiści „Solidarności” są zatrzymywani i internowani. Rządzi krajem 7-osobowy zespół, żartobliwie zwany dyrektoriatem. Pięciu generałów i dwóch cywili, Kazimierz Barcikowski i ja. Jaruzelski wystąpi w telewizji o szóstej rano.

Chciałem powiadomić Maciszewskiego o tym, że plany łowieckie są już nieaktualne. Telefony normalne jednak nie działały, pozostało zatem czekać, aż koledzy przyjadą. Zjawili się o wpół do szóstej. Oczywiście też zrezygnowali z wyjazdu. Razem wysłuchaliśmy wystąpienia Jaruzelskiego i wypiliśmy poranną kawę. Obaj koledzy odnosili się do stanu wojennego zdecydowanie przychylnie, ja bez zbytniego entuzjazmu. Dziś patrzę na decyzję Jaruzelskiego z większym zrozumieniem. Wiem, że moje ówczesne nadzieje na możliwość pacyfikacji sytuacji przez utworzenie rządowej koalicji PZPR z katolikami były oparte na złudzeniu. Wiem też na podstawie dziś dostępnych źródeł, że groźba interwencji radzieckiej i „sojuszniczej” okupacji Polski była naprawdę wielka.

Po śniadaniu i rozstaniu się z myśliwymi pojechaliśmy z żoną do niezbyt daleko mieszkającej córki z mężem i dwójką małych dzieci. Zastaliśmy ich jeszcze śpiących i poinformowaliśmy o sytuacji. Wyglądali na zmartwionych, gdyż wywodzili się z harcerskiej „czar-

nej jedynki” i mieli wielu przyjaciół w aktywie solidarnościowym.

Resztę dnia spędziłem w Sejmie. Marszałka Stanisława Gucwy nie było, stan wojenny zaskoczył go na Podbeskidziu i do Warszawy dotarł wieczorem. Dyskutowaliśmy o sytuacji z wicemarszałek Haliną Skibniewską, bezpartyjną i wybitną architektką.

Pojawiło się też w Sejmie sporo warszawskich posłów, aby zasięgnąć języka i porozmawiać. Wielu powątpiewało w karną i jednolitą postawę wojska – jedni z obawą, inni z nadzieją, w zależności od stosunku do decyzji Jaruzelskiego.

Jeszcze dwa razy tego dnia rozmawiałem z Rakowskim. Raz interweniowałem po uzyskaniu informacji, że podobno we Wrocławiu internowano posła na Sejm, co byłoby jawnym naruszeniem konstytucji. Też o tym słyszał i zapewnił, że jeśli okaże się to prawdą, to zostanie zwolniony i przeproszony.

Dzwoniłem do Rakowskiego też po usłyszeniu w Radiu Wolna Europa, iż internowano rektorów uniwersytetów poznańskiego i mojego, katowickiego. Zaniepokoił się, gdyż w odróżnieniu od generałów rozumiał, że jest to zaproszenie studentów do wystąpień w obronie rektorów. Obiecał interweniować i chyba był skuteczny, gdyż rektor Uniwersytetu Śląskiego August Chęłkowski już przed Wigilią był w domu. Słyszałem później, że żywił do mnie urazę z powodu tej interwencji. Pozbawiłem go rzekomo lauru męczeństwa, gdyż 7-dniowe internowanie wyglądało na podejrzenie krótkie.

Dzień 13 grudnia, ważny w dziejach narodu, okazał się też przełomowy w moim życiu. Zbliżałem się do wieku emerytalnego i w tym dniu postanowiłem ostatecznie rozstać się z jakimikolwiek ambicjami politycznymi, a resztę życia poświęcić nauce i publicystyce historycznej. Rezultatem publikacyjnym tej decyzji okazało się 5 książek i ze dwie setki artykułów. □



Rysunki PATRYK SPOCZYŃSKI

Ekstra mocny

JERZY URBAN

W drugiej połowie listopada 1981 r. generał Wojciech Jaruzelski zaczął palić. Ponieważ nadal miał się za niepalącego, nie pozwalał kupować sobie papierosów, tylko prosił o poczęstunek osoby z otoczenia. W grudniu rano ogłosił stan wojenny, a wieczorem, będąc u Generała, wyciągnąłem ku niemu paczkę ekstra mocnych. Odmówił, bo czuł się odprężony i nie musiał wciągać szlągów.

– Generale – powiedziałem – solidarych jeszcze będą się stawiać.
– Nie o nich chodzi
– odparł. – Dziś po raz

pierwszy nie przyszedł do mnie radziecki ambasador, który co wieczór groził, straszył, doradzał i był pełen troski.

Rzeczywiście często, gdy wieczorami adiutant dawał mi cynk, że Generał zaprasza, miałem się w korytarzu z moskiewską ekscelencją. Dziś nie tylko PiS wciąż pyskuje na nasz stanik wojenny, chociaż on



gwałtownie zwiększył polską autonomię. Czyli poszerzył tę suwerenność kraju, która jest dla prawicy wciąż najważniejsza. □

Głuchy telefon

MAŁGORZATA DANISZEWSKA

To był uroczy wieczór. Przyjaciółka Majka przyleciała ze Sztokholmu. Postanowiła u mnie na Ursynowie przy ul. Puszczyka urządzić swoje urodziny. Przytęszczyła walizę przysmaków: łososie, śledzie, sery. Zaprosiliśmy tłum przyjaciół. Przyjechał też zaprzyjaźniony Włoch – Ettore.

I to wszystko stało się przez niego. W pewnej chwili, zmęczony tłokiem i podróżą, zapragnął wrócić do hotelu. Było sporo po dwunastej w nocy. Telefon, żeby zamówić taksówkę, okazał się trupem. Włoch został wysłany w zimną noc, żeby poszukał taksówki.

Sąsiad ubek z drugiego piętra uspokoił mnie: – Była tu dziś ekipa od telefonów, coś majstrowała w piwnicy, pewnie przecięli kabel.

Prywatka trwała. Szarym świtem wysłałam gości w pizdu, przytuliłam córeczkę i poszłyśmy spać.

Nagle wpada sąsiad z trzeciego piętra (drzwi się u nas nie zamykało) i krzyczy: – No to jest wojna!

Bardzo mi ten Dziubecki przstraszył dziecko. Jakoś dało mi się uspokoić – mimo braku „Teleranka”.

Potem było, jak było. Jak w dowcipie: Stukanie do drzwi. – Kto tam? – Harcerze. – Ja w harcerze nie wierzę! – Otwieraj, chamie! SB nie kłamie! □

BOŻENA DUNAT

Był 12 grudnia 1981 r., dochodziła 22.30. Rozemocjonowani porównywaliśmy „Nastazję Filipowną” do „Idioty”. Przedstawienie w scenografii Krystyny Zachwatowicz zaczęło się niesamowicie, scena oświetlona tylko dwiema lampami naftowymi, gadający do siebie Jan Nowicki, pierwsze zrozumiałe zdanie: – Czy nie czuć TEGO zapachu?

I już wiemy, że tam jest trup młodej kobiety, z nożem wbitym w serce. Rozkładający się trup, a na pierwszym planie dwóch narzeczonych trupa: morderca i idiota.

Leżaliśmy z Jagiellońskiej, przy której mieści się Teatr Stary, w stronę tzw. miasteczka studenckiego przy ul. Piastowskiej. Piechotę, tyle było do obgadania. Płatki śniegu zatrzymywały się na klonach Plant. Zapomnieliśmy, że czas jest gorący. Wypchnęliśmy poza granice świadomości rozważania: Armia Czerwona wejdzie czy nie.

Po czterdziestu latach nie dam sobie uciąć głowy, czy rzeczywiście wyszliśmy z „Nastazji...”, bo może z „Emigrantów” Mrożka albo z „Biesów” Dostojewskiego. Najpewniej był to spektakl Andrzeja Wajdy, ale czy nie występował w nim Jerzy Stuhr? Stuhra lubię również dlatego, że na pierwszym roku wynajmowałam pokój z siostrą jego żony. Załatwiał nam wejściówki na premiery.



W niedzielę 13 grudnia 1981 r. podreptałam na śniadanie. Stołówka była w akademiku obok, olbrzymia. Wszystkie stoliki puste.

Co jest? Dochodziła dziewiąta. Na talerzach szynka. W tamtych czasach rarytas. Za kontuarem zapłakana pani Stasia.

– Zachorował ktoś? – zapytałam, a ona pokręciła głową i pobiegła na zaplecze.

Szynka była dobra.

W akademiku był włączony telewizor. Kamienna twarz generała Jaruzelskiego.



Polityka obchodziła mnie nieprzesadnie. Jednak każdego 7 maja, w rocznicę przypisywanej esbekom śmierci studenta Stanisława Pyjasa, chodziłam po Szewskiej i zostawiałam bukiet w bramie pod numerem 7.

Zapisałam się do Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W lutym 1981 r. strajkowałam, żądając jego rejestracji. Czyli stanęłam murem za kolegami z Łodzi, którzy zaczęli pierwsi.

W indeksie i na indeksie



Przez kilka dni nie wychodziliśmy z Collegium Minus. Było miło, docierali do nas artyści z gitarami, utwierdzając w przekonaniu, że nocujemy na podłodze w służbnej sprawie. „Solidarność” z Huty im. Lenina codziennie dostarczała gorących posiłków. Catering nie był punktualny, za to ustawiał się przed znajdującym się po sąsiedzku Collegium Novum, widzieliśmy go z okien i natychmiast zbiegaliśmy po termosy.

Strajk zakończył się za wcześnie, uważaliśmy, że jeszcze wiele możemy wytargować. Ale naszym przywódcą wystarczyło, że 17 lutego 1981 r. zarejestrowano NZS. I że w statucie nie było wzmianki o kierowniczej roli PZPR.

Gdy wybuchł stan wojenny, robotnicy zamknęli się w Hucie im. Lenina. Było niebezpiecznie, przed akademikiem zaparkowała armatka wodna.

Latem 1981 r. koleżanka wyszła za mąż za komandosa z krakowskiej jednostki powietrzno-

desantowej, tzw. czerwonych beretów. Był w randze kapitana, natychmiast dostali mieszkanie służbowe na Azorach.

– Marek tam jest i bardzo się denerwuje. Jak to gdzie, w Leninie! Ściągnięto milicję i ZOMO. Będą brać hutę siłą. – Dzięki Ewie mieliśmy informacje z pierwszej ręki.

– No to chyba twój mąż stanie po stronie robotników? – dociekałyśmy.

Tyle nocy przegadanych, wiedziałyśmy więc: Marek był członkiem PZPR, ale miał otwartą głowę, sprzyjał „Solidarności”.

16 grudnia 1981 r. było już po wszystkim.

– Staliśmy tam godzina za godziną w strasznym zimnie i rosła w nas nienawiść. Nie do systemu, nie do Jaruzelskiego, ale do ludzi zza muru – opowiadał potem. – Największym zagrożeniem było to, że nasi ruszą i zrobią porządek. Choć rozkaz brzmiał: czekamy. Nie byłam przeciwko „Solidarności”. Ale po wielu godzinach zamarzania dotarliśmy do kresu wytrzymałości. Nie było łatwiej, gdy zza bram posypały się kamienie i obelgi.

A cud, że nikogo nie zaciukano. Według historyków pierwszą ofiarą stanu wojennego w Nowej Hucie był Andrzej Szewczyk, technik górnik, pieśniarz z zespołu „Słowianki” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Został skatowany przez ZOMO, ale chyba znacznie później. Zmarł w szpitalu 8 czerwca 1982 r.



Studenti do domów – zdecydował rząd.

5 stycznia 1982 r. rozwiązano NZS. Wkrótce potem do chałupy rodziców w Suwałkach zapukała SB. Gdy wróciłam od koleżanki, wszystko było wybebeszone. Esbecy zabrali książki wydane poza obiegiem bądź przez paryską „Kulturę”. Oraz mnie. Pytali, skąd mam tę literaturę. Zagrozili, że jeśli nie podam kontaktów, zostaną internowani. Bardzo mi się podobał ten pomysł, ograniczyłam się więc do zapewnienia, że bibułę nabyłam na Grzegórkach w Krakowie. Różni sprzedawali, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy.

Około północy powiedzieli, że odwiozą mnie do domu.

– Sama pójde – zaproponowałam, ale wyrazili obawę, że poobijam się po drodze i wyślę zdjęcia siniaków do Paryża.

– Te książki to moje obowiązkowe lektury. Dostanę dwóję, jeśli nie przeczytam „Doliny Issy”. W domu pokażę panom listę lektur.

– Niech sobie pani weźmie jakąś książkę – polecił esbek. – Jedną!

Zabrałam „Zabójstwo” Juliana Kornhausera: „Zostaniesz zabity (...) starannie, tak by nikt nie poznał, by nikt nie poznał, kto ty jesteś, jaki twój zawód, jaki rys szczególnie, jaka Polska w tobie jeszcze nie zginęła. Nie zginęła we mnie jeszcze trucizna Uczciwości (...), dlatego tak często przesiaduję na granicy państwa, aby oglądać białego na pal orla, którego skrzydła rozmieniamy na pięćdziesięciogroszówki”.



8 lutego 1982 r. wznowiono zajęcia na wyższych uczelniach. Dokrecono studentom śrubę, zmieniając regulamin egzaminów. Tylko 2 terminy, nie 3, studenci powinni się uczyć, a nie spiskować.

Mieliśmy kobylasty egzamin z literatury staropolskiej u prof. Jana Błońskiego.

– Nic o tym nie wiem, że mają być tylko 2 podejścia – oświadczył. – Zawsze pytałem 3 razy i z mojej strony nic się nie zmieniło.

Wszystkie oceny wpisywał do indeksu, musiał więc mieć w tej sprawie zgodę władz uniwersyteckich.

Któryś delikwent pomylił „Rozmowę mistrza Polikarpa ze śmiercią” z trenami Kochanowskiego. Podniósł Błońskiemu ciśnienie tak, że wywalił jego indeks przez okno.

Na wypadek, gdyby to się miało powtórzyć, postawiliśmy przy Gołębiej łapacza indeksów.

W kolejnym semestrze powitaliśmy nowego wykładowcę. Przedmiot etyka a historia wykladał ks. prof. Józef Tischner. Szerzej znany z powiedzenia: „Pobożność jest niezwykle ważna. Ale rozumu nie zastąpi”.



Moja walka

TADEUSZ JASIŃSKI

Pierwszy raz w życiu ojciec powiedział, żebym wrócił wcześniej. Normalnie co wieczór dymałem na drugi koniec miasta od dziewczyny i byłem w chałupie około jedenastej w nocy. Zaliczałem klasę maturalną technikum, do ocen nikt się nigdy nie przypieprzał, tak że prośba ojca mnie co najmniej zaskoczyła. Padła w sobotę 12 grudnia po południu. Nie miałem czasu dopytywać się, o co chodzi. 4 km pieszo do panny w mroźny wieczór odbierały ochotę na pogawędkę ze starym. Pieszko, bo w 1981 r. nikomu się nie śniło, żeby w mieście, które za 35 lat stało się synonimem wygrzania wyborów, była komunikacja miejska. Końskie liczyły wtedy kilkanaście tysięcy mieszkańców. Miały kilka zakładów przemysłowych, do których co rano autobusy dowoziły 10 tysięcy chłoporobotników.

Po drodze do dziewczyny zaliczyłem wizytę u zaprzyjaźnionej nauczycielki. To też był rytuał. U Baśki zawsze było ciasto, herbata i jakiś wynalazek z co najmniej 40-procentową zawartością. Zawsze też był mój przyjaciel, kolega z klasy, pozostający z Baśką w związku, o którym z powodu dzielących ich czternastu lat wiedziałem tylko ja.

U Baśki, oprócz wypicia lufy, doszło do szybkiej analizy politycznej – usiłowaliśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, kiedy w końcu szlag trafi komunę. Baśka była pośredku. Ja zakładałem właśnie międzyszkolne struktury zbliżone do „Solidarności”, poglądy mogłem więc mieć tylko jedno.

Do panny dotarłem przed siódmą. Miała okres, a na dodatek była u niej kumpela dwagująca o wyższości ciasta drożdżowego nad tym z proszkiem do pieczenia. Zawinałem się.

W chałupie byłem przed dziesiątą. Starzy spali. Włączyłem telewizor i zacząłem oglądać film braci Tavianich o klerykalnym tytule „Święty Michał miał koguta”. O wpół do pierwszej jebnął nadajnik, bo zamiast filmu w telewizorze zrobił się śnieg. Nie przestawał padać, poszedłem spać.

Rano kolejna niespodzianka. Mój osobisty pokój nawiedził stary, który nigdy do mnie nie wlażył. Mówił, żebym coś zobaczył. W czarno-białym neptunie nie było już śniegu. Był Jaruzelski i mówił, że chuj bombki strzelił.

Nareszcie mogłem spytać ojca, skąd wiedział. Nie wiedział, ale coś go tknęło, bo gdy w sobotę wychodził z roboty (był mechanikiem w PKS-ie), pojawili się wojskowi i kazali przemasować kilka autobusów na zielono.

Gdy w nocy wróciłem do domu, śmierdzący dymem. Stary spalił wszystkie ulotki i wydawnictwa „Solidarności”, a przede wszystkim wszystkie kwity, które były w jego – działacza 10-milionowego związku – posiadaniu.

Szybkie śniadanie i rajd po znajomych. Wcale nie dlatego, że telefony zostały wyłączone. W 1981 r. mijało 14 lat, jak rodzice złożyli podanie o telefon, które zostanie pozytywnie rozpatrzone dopiero za 3 lata.

Na mieście było pusto nawet jak na grudniową niedzielę. Ani milicji, ani wojska... U jednego z kumpli były już 3 osoby. Jeśli spotyka się czwórka 19-latków w dniu wprowadzenia stanu wojennego, to mogło się skończyć tylko jednym – próbą obalenia systemu.

Pomysł był prosty. Na dziedzińcu kołneckich zabudowań milicyjnych była wewnętrzna stacja benzynowa. Setki litrów wybuchającej cieczy kilka metrów od okien

z esbekami. Należało to tylko wysadzić. Nikt nie miał pomysłu jak, forma unicestwienia komuny została więc do przemyślenia.

Potem tradycyjnie do Baśki. U niej też kilka osób. Nauczycieli zresztą. Jedni wyrozumieli dla dyktatora w ciemnych okularach, inni za biernym oporem. O wysadzeniu komendy nie było co wspominać.

Panna, bo oczywiście dotarłem i do niej, stan wojenny miała w dupie. Ryła słówka, bo w poniedziałek miała mieć sprawdzian z niemieckiego.

W drodze powrotnej znów u Baśki. Tym razem w otoczeniu adwokatury i studentów – i znowu trucie o konieczności dziejowej, geopolityce i białych niedźwiedziach. No i o tym, że gdy się robi powstanie, to żadnej matury miał nie będę, bo trafię w kamasze albo do partyzantki.

Kilka lat później, gdy panna stała się moją pierwszą żoną, Baśka wyszła za mojego kumpla, a komuna padła, spotkałem eks-esbeka i pogadaliśmy jak dwaj kombatanoci. Gdy wspomniałem o tym, jak rozklejałem plakaty przeciwko komunie, ucieszył się. Patrol ściągnął je koło północy, naród ich więc nie zobaczył, natomiast esbek mógł dzięki nim wysmarować taki raport, że przełożeni byli pełni uznania dla jego ciężkiej pracy w zwalczaniu solidarnościowego podziemia. Zamiast obalić plakaty komunę załatwiłem więc skurwielowi premię.



MARIAN ŚRUT

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. nie piłem. Jako niełatw dostęp do alkoholu miałem bowiem utrudniony, mimo że pod szafę na stojąco nie wchodziłem od dawna, a od osiemnastki dzieliło mnie 17 mgnień wiosny, a właściwie zimy, bo tak się złożyło, że urodziny obchodzę z Jezusem, bo Jezus, jak ja, na świat przyszedł w ządmkę grudniową, gdy piżdziło jak w Kieleckiem. Dziś nie do pomyslenia, żeby taki gnojek w nocy z soboty na niedzielę był trzeźwy niczym generał Błasik na pokładzie tupolewa. W roku 1981 nad trzeźwością narodu, a zwłaszcza przyszłości narodu, czyli młodzieży, czuwały partia, milicja, Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz sąsiedzi. Dzisiaj świat spisał, nie ma milicji ani jej rezerw, ormowców z marnym skutkiem próbując zastąpić członkowie Klubów „Gazety Polskiej”, a sąsiedzi, widząc grandzącą liczbę, udają, że to deszcz majowy.

Nie piłem i przygotowywałem się do meczu szachowego, bo w młodości, tak jak minister Łukasz Schreiber, byłem wielbiciele królewskiej gry. Siedziałem nad „Encyklopedią debiutów”, dziełem monumentalnym, jednak po rosyjsku; takie to były czasy, że aby zgłębić szachowe tajniki, trzeba było pokonać wstręt i opanować język najeźdźcy przynajmniej w stopniu podstawowym. Z cyrylicy wynurzyłem się, bo za oknem usłyszałem zgrzyt. Pomyślałem, że to sąsiad się napił i ujeżdża swą koparko-spycharką marki Białoruś, szorując pługiem bruk. Zamiast dowodu braterskich stosunków z Białorusią za oknem ujrzałem czołgi, dowód braterskich relacji z całym Związkiem Socjalistycznych Republiki Radzieckich, bowiem, choć tanki szły pod białą-czerwoną banderą, wyprodukowali je sowieci.



Przelewanie farby

Kolumna zmierzała na zachód. W tamtych czasach to jedynie słuszny kierunek, bo ze wschodu groziła nam najwyższa interwencja Armii Radzieckiej, a bratnia inwazja to sam miód, tak jakby dziś Orbán na Polskę najechał, to kto poza tęczowcami stawiałby czoło węgierskim bratankom?

A przecież od 1952 r. miliony polskich wojaków przysięgało „**strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polski Ludowej przed zakusami imperializmu, a w razie potrzeby, nie szczędząc krwi ani życia, mężnie walczyć w obronie mojej ojczyzny aż do pełnego zwycięstwa nad wrogiem oraz stać nieugięciem na straży pokoju w jednym szeregu z Armią Radziecką**”, a od roku 1976 nierozdzielność sojuszu ze Związkiem Radzieckim była zapisana w konstytucji. Dziś to byłaby przeszkoda niegodna uwagi, ale przed czterema dekadami Julia Przyłębska nie mogła orzec, że konstytucja jest niezgodna z konstytucją, bo

Przyłębska miała 23 lata, należała do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, a Trybunału Konstytucyjnego jeszcze nie było.

A świat dobrze wie, że polski żołnierz tanecznym krokiem przechadza się po makach i z gracją ginie, ale prędzej popuści, niż dopuści się krzywoprzysięstwa lub zdrady sojuszników.

40 lat temu wierności sojusznikom dochować było stosunkowo łatwo, albowiem Białoruś groziła nam jedynie inwazją psujących się permanentnie traktorów.

Wschodniej granicy nie musieliśmy więc strzec, nie trzeba było tam ni czołgów, ni murów, akcja „Murem za mundurem” także była zbędna, bo za mundurem panny i tak szły sznurkiem, i gdy się rzuciło kamieniem w dzisiejszym województwie lubuskim, to dostał albo trep, albo zarobiła kurwa. Lecz gdy ujrzałem pracę na zachód tanki, zdjąłem ze ściany czekan, a właściwie czekanek, czyli miniaturę przywiezioną z Zakopanego. Bo sojusze sojuszami, ale pomyślałem, że gdy jakiś spragniony czołgista załomocze do drzwi, to otworzę i go

dziabnę w hełmofon. Czas mijał, czołgista nie łomotał, czekan bezużytecznie spoczywał w spoconej prawicy.

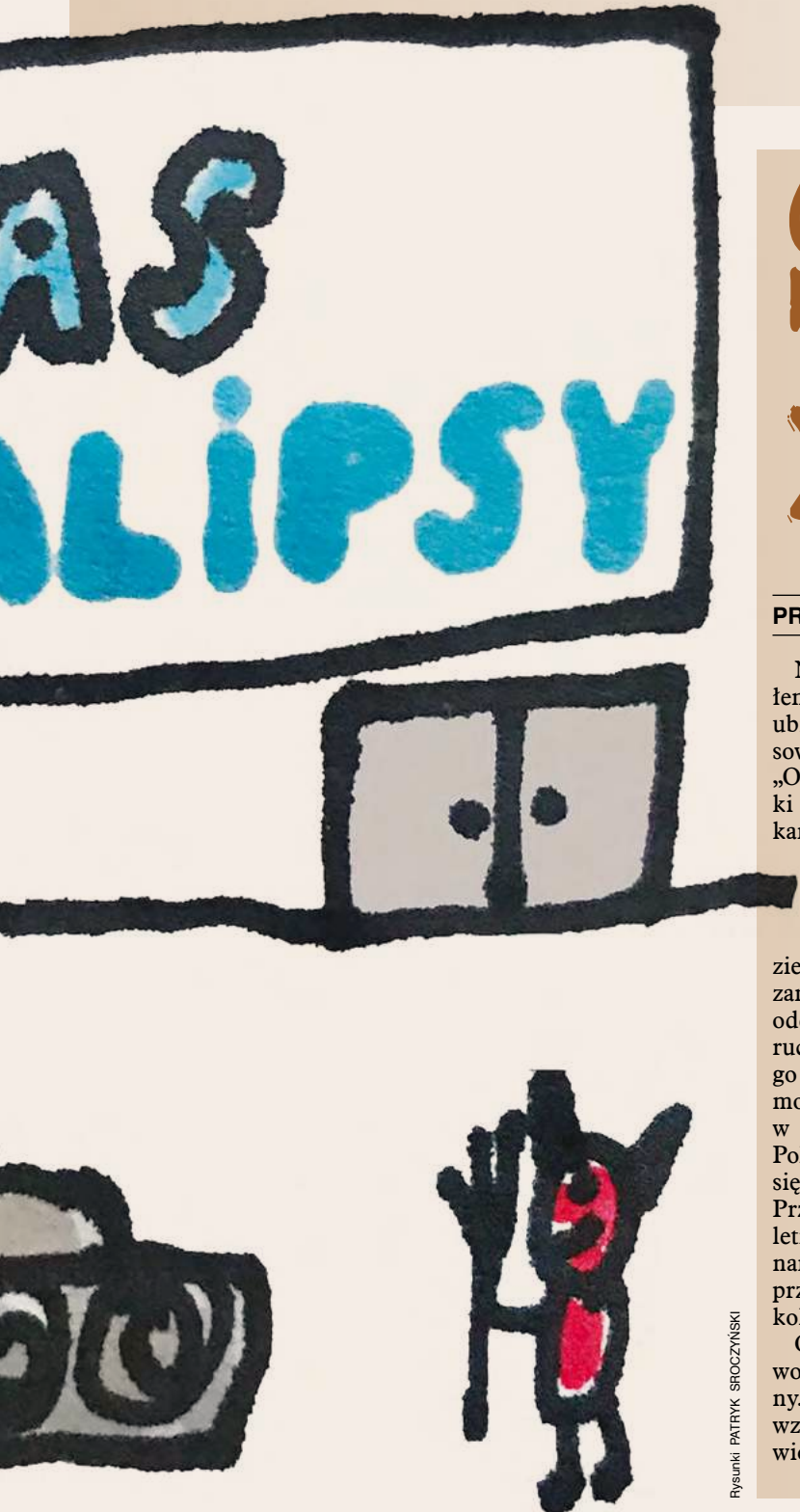
Chciałem zadzwonić do kolegi, ale Jaruzelski wyłączył telefony. Hasło „Pobudka” podałem dopiero w południe następnego dnia w trakcie kontaktu osobistego. Prawdopodobnie odzew („Zabie udka”) oznaczał, że grupa bojowa „Wataha” inauguruje działalność terrorystyczną.

Grupę założyliśmy kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego, jak się okazało, słusznie podejrzewając, że władze prędzej czy później użyją siły. Uznaliśmy, że naszym obowiązkiem jest na gwałt odpowiedzieć gwałtem. Dwuosobowa „Wataha” była oddziałem skromnym, ale posiadającym dziennik bojowy, statut oraz rotę przysięgi. Jej treści nie podam, bo nie pamiętam, w każdym razie przelewanie krwi było wątkiem przewodnim, a o nienaruszalności sojuszu ze Związkiem Radzieckim nie padło nawet słowo. Plany mieliśmy ambitne, w tym zaciukanie oficera stacjonującego w mieście jednostki Armii Radzieckiej, przebicie kół w maluchu należącym do esbeka,

zamknięcie w piwnicy lubiącego tam majsterkować powiatowego dygnitarza partyjnego. Ale mijały miesiące, a dziennik naszych dokonań terrorystycznych wciąż świecił pustkami. Wreszcie na wiosnę 1982 r. „Wataha” przeszła chrzest bojowy. W radzieckich koszarach, tuż za płotem, budowano blok dla oficerów i ich rodzin, co oburzało polskich żywo, gdyż mieszkania były w PRL dobrem deficytowym. Nocą zakradliśmy się do ogrodzenia wraz z pędzlami i dwoma wiaderkami wypełnionymi białą farbą. Na parkanie wymalowali napis: „Domek dla kacapów”.

Fraza liczyła 15 liter, nie mogliśmy więc podzielić się sprawiedliwie. W drodze przeprowadzonego przed akcją losowania ustaliliśmy, że kolega machnie pierwsze osiem liter, a ja resztę, czyli „kacapów”. Poszło gładko, apetyt wzrósł, wracając do domu, zbeczciliśmy banner przedstawiający mężczyznę za sterem oraz napis „Naród z partią”. Po „naród” domalowaliśmy „mówi” oraz dwukropek, a po „partią” „precz” i wykrzyknik, wyszło całkiem zgrabne: „Naród mówi: z partią precz!”.

W dzienniku bojowym „Watahy” znalazły się więc aż 2 wpisy. Pierwsze i ostatnie: ojciec kolegi, żołnierz zawodowy, nie wiedząc, z kim tańczy, puścił farbę, że malunki zostały potraktowane z pełną powagą i w celu wytropienia sprawców powołano specjalną grupę operacyjną. Żartów nie było, bo mieszkaniac naszego miasta w latach 60. przykleił pijanemu ruskiemu żołdatowi kartkę z napisem „Jestem ruskim chujem” i na 6 lat trafił do pudła. Opowieści o tym incydencie nie było w programie szkolnym, ale krążyła w nielegalnym obiegu, dając do myślenia. Spaliliśmy całą dokumentację „Watahy” i w ten sposób działalność zmierzająca do obalenia ustroju dobiegła końca. I choć zamiast morza krwi przelaliśmy dwa wiadra farby, noc stanu wojennego była niczego sobie. □



Stawka mniejsza niż życie

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Na początku grudnia 1981 r. spakowałem plecak, do którego włożyłem kilka ubrań, kilka konserw, jedną parę zapasowych butów, jedną książkę (samizdat „Onych” Teresy Torańskiej), 2 pierścionki z ruskiego złota i 20 dolarów amerykańskich w 1-dolarowych banknotach.

Byłem przygotowany na to, że gdy wejdą Ruscy, będę się musiał ewakuować na Zachód.

Drugą ścieżką było zejście do podziemia. Z tym samym plecakiem miałem zamiar udać się w rejon ześrodkowania oddziałów opozycji, by przystąpić do ruchu oporu. Znałem wówczas jednego prawdziwego opozycjonistę – ucznia mojej szkoły, Technikum Łączności w Gdańsku, i działacza Ruchu Młodej Polski Jarosława R., który potem okazał się konfidentem Służby Bezpieczeństwa. Przypuszczałem, że będzie trwała długoletnia wojna partyzancka zdrowej tkanki narodu z Armią Czerwoną, wspieraną przez garstkę komunistycznych polskich kolaborantów.

Gdy zatem zamiast wojny wybuchł stan wojenny, byłem rozczarowany i wkurzony. Moje plany 18-latką wprawdzie nie wzięły całkiem w łeb, ale zostały pozabawione narodowej jednoznaczności. Jakże

to tak? Miałem walczyć nie z Ruskimi, tylko z żołnierzami ludowego, bo ludowego, ale jednak Wojska Polskiego?

Walka wymagała broni. Byłem synem emerytowanego wojskowego, mieszkalem w Pruszcze Gdańskim, gdzie znajdowało się największe śmigłowiecowe lotnisko wojskowe w Polsce, połowa miasta żyła ze służby wojskowej lub z pracy cywilnej w jednostce wojskowej, o broń nie powinno zatem być trudno.

A jednak było trudno. Łańcuch kilku pośredników, z których każdy coś ode mnie dostał (od odwzajemnionej przysługi, przez unikatowe komiksy z mojej kolekcji, po pół litra wódki), zaprowadził mnie pewnego styczniowego wieczoru do piwnicy domu jednorodzinnego, gdzie czekał na mnie – jak kazał się nazywać – Zbywca. Myślałem, że przedmiotem transakcji będzie popularny w armii pistolet P-64, a nie słabo zakonserwowany, owinięty w szmatę poniemiecki waltherr PP i 16 nabojoj, ale w czasie wojny nie było co marudzić.

– Działa? – zapytałem rezolutnie.

Zbywca wzruszył ramionami.

– Kiedy ktoś z niego strzelał?

Kolejne wzruszenie ramion.

– A co, jeśli nie będzie działał? – Trzeba by przestrelić – mruknął Zbywca. – Gdzieś w lesie...

Pistolet kosztował mnie 20 dolarów, 5 srebrnych 200-złotowych monet i 4 flaszki żytniej z Peweksu. Nie miał żadnej wartości bojowej, co tydzień po zakupie stwierdził miśliwy, ojciec jednego z moich szkolnych kolegów. Waltherr miał jednak wartość kolekcjonerską, o czym miałem się przekonać rok później – wówczas to ja byłem zbywcą.

Może ktoś chce spytać, po co mi była broń?

Chciałem zorganizować zamach na jakiegoś znacznego komucha. Najlepszym, chociaż nieosiągalnym celem był rzecznik stanu wojennego Jerzy Urban. □

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Kordian schodzi na dziady

WALDEMAR KUCHANNY

13 grudnia roku pamiętnego miałem 15 lat, 7 miesięcy i 17 dni i byłem uczniem I klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tczewie. W tym wieku w niedzielę o dziewiątej, w porze nadawania „Teleranka”, zazwyczaj jeszcze spałem, ponieważ w soboty oglądałem telewizję do zakończenia programu i spać chodziłem około północy. Byłem zresztą już za stary na „Teleranek”, a przynajmniej tak mi się wydawało. Zresztą nie byłem entuzjastą tego programu nigdy, nawet w młodszej podstarość. To moralizowanie, ta „Niewidzialna ręka”, te zajęcia praktyczno-techniczne Adama Śłodowego, a nawet klub pancernych (wolałem Janka Klossa niż Janka Kosa) – to nie dla mnie.

Tak było i tej niedzieli. Dlatego byłem wściekły, że mnie ojciec obudził i zaciągnął do drugiego pokoju, gdzie stał telewizor, abym mógł zobaczyć coś bardziej ekscytującego niż wskakujący na płot i pięjący wniebogłosy kogut. Jaruzel był ciekawszy, bo przynajmniej coś się działo. Reszty tego dnia nie pamiętam, pewnie przesiedziałem go w mieszkaniu, czytając książkę, skoro nie było telewizji. Telefonu nie mieliśmy, bo w czasach PRL nie było to powszechne urządzenie.

Wieczorem ojciec starał się złapać Wolną Europę na tranzystorowym radiu na baterie, które kupiliśmy lata wcześniej za moje pieniądze uzbierane z datków od rodziny na pierwszą komunię.

Małe miasta mają to do siebie, że omijają je bokiem rewolucje i stany wojenne. Rodzice zaś nie mieli w sobie takiej ciekawości świata, aby jeździć kolejką 30 km do Gdańska i protestować przed stoczną.

W ogólniaku pojechaliśmy całą klasą na „Kordiana” do Teatru Wyrbrzeże do Gdańska. To było chyba zimą w 1982 r. albo wiosną 1983 r. Reżyserował młody wówczas Krzysztof Babicki. Z tego spektaklu pamiętam jednego aktora i jedną scenę. Henryk Bista grał Grzegorza, a ostatnia scena była taka, że prowadzi on Kordiana (grał go Wojciech Osełko), któremu podaje ciemne okulary (à la Jaruzel) i białą laskę ślepca. Moja polonistka, pani Irena Wesołek, powiedziała, że dla tej ostatniej sceny warto było przyjechać.

Prof. Wesołek nosiła ciemne okulary, eleganckie garsonki i nigdy się nie uśmiechała. Ale była inteligentna i życzliwa i przemawiała się tym, co robi. Krążyła plotka, że jej mąż był wysokim oficerem SB, co miało czynić ją jeszcze straszniejszą. Wypowiedź nauczycielki o scenie ze ślepym Kordianem-Jaruzelskim nabrała innego wymiaru...

Recenzenci nie byli zachwyceni spektaklem. Henryka Wach-Malicka pisała: „Zrealizowany niemal w całości z pietyzmem dla tekstu, z rozmachem i starannością, niepokoił jednak przede wszystkim interpretacją postaci tytułowej i ujęciem jej losów”. I dalej: „Czy odebranie Kordianowi woli, świadomości, wreszcie możliwości wyboru zgodne jest naprawdę ze Słowackim?”.

Tak mi się to przypomniało – pokazanie Jaruzela jako ślepca na deskach teatru w czasie stanu wojennego – w kontekście awantury wokół „Dziadów” w reżyserii Mai Kleczewskiej wystawianych w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie i lamentów małopolskiej kuratorki oświaty nad deprawacją młodzieży tymi „Dziadami”. 40 lat temu najwyższej cenzura była mniej czujna... □



Rys. PATRYK SRODZINSKI

Wojtek, historia ci wybaczy

AGNIESZKA WOLK-ŁANIEWSKA

Wszyscy mówią, że nie było „Teleranka” – ale nikt nie przeżył tego tak boleśnie jak ja. 12 grudnia 1981 r. moi rodzice udali się na popijawę do znajomych i zostawili mnie u babci, która była wdową po ułanie i przeżyła okupację jako samotna matka z córką dzieci – co uczyniło ją osobą ponadnormatywnie przywiązaną do dóbr materialnych. Toteż

brak „Teleranka” babcia odczytała jako dowód na to, że popsulałam telewizor – i mendziła na ten temat przez kilka godzin aż do czasu, gdy rodzice przyjechali po mnie i wyjaśnili, że to jednak Generał.

W tym momencie, jak pamiętam, odczułam chwilową wdzięczność wobec władzy, lecz wdzięczność szybko ustąpiła miejsca zdrowemu antykomunizmowi, w jakim wyrastałam. W dniu wybuchu stanu wojennego miałam 9 lat, ale byłam uświadomiona politycznie od przedszkola – co przejawiało się tym, że z wersji wierszyka o Gierku zawsze wybierałam tę antyrządową: „Chcesz cukierka, idź do Gierka, Gierek głupi, to ci kupi”, zamiast „...Gierek ma, to ci da”. Nie trzeba mi było zatem tłumaczyć, że władza wytoczyła wojnę narodowi, chociaż „nikt nas nie zgwałcił, nikt nas nie napadł, nie było żadnego powodu” – jak głosił wierszyk z jednego z dziesiątek prohibitów, które poniewierali się po naszym domu. Mój tatuś zawsze miał ambicję, żeby być przygotowanym na ewentualne przeszukanie, i opowiadał, że „jak przyjdą”,

to im pokaże półkę z nielegalnymi wydawnictwami, żeby nie zrobili bałaganu w domu. Kłopot w tym, że w domu zawsze był bałagan, a bibuła, podobnie jak wszystkie inne przedmioty codziennego użytku, wałała się wszędzie i chłopcy z resortu mogliby się poczuć zwodzeni. Na szczęście nikt nigdy do nas nie przyszedł – co mnie nadmiernie nie rozczarowało, bo instynktownie czułam, że ustrój miał poważniejszych wrogów niż para bezpartyjnych dziennikarzy.

Pamiętam też, że moje słuszne oburzenie wojną wypowiedzianą narodowi zostało wystawione na próbę w związku z faktem, że stan wojenny wiązał się z zamknięciem szkół. Nawiasem mówiąc, już we wczesnym dzieciństwie wykazywałam podświadomą skłonność do idealizowania generała Jaruzelskiego, albowiem zapamiętałam owo zamknięcie jako niekończące się niespodziewane wakacje – a tymczasem w rzeczywistości trwały one zaledwie do świąt, zatem udało nam się uniknąć może z 10 dni nauki.

Pewną wadą tych wakacji była godzina milicyjna, która zaczynała się wraz z dobranocką – szczególnie upokarzająca pora dla każdego 9-latka. Zapytałam tatusia, czemu służy ta dziwaczna represja, i wytłumaczył mi – pamiętam jak dziś – że „po zmroku łatwiej zaciukać milicjanta”. Uznałam tę wiadomość za optymistyczną. Wprawdzie nie miałam w planach zaciukiwania, ale cieszyłam się, że towarzyszym z konspiracyj będzie łatwiej.

Do konspiracyj zresztą zawsze miałam naturalne predyspozycje. Przed świętami tatuś załatwił przepustkę na wyjazd do Białegostoku, gdzie pojechaliśmy wędzić kawałki świniaka z nielegalnego uboju, przemyconego z podwarszawskiej wsi. Gdy wyruszyliśmy przed świtem na pociąg, obciążeni wielką torbą chabany, ojciec powiedział: „Pamiętaj, jakby nas zatrzymali, to jedziemy na chrzciny”. A ja na to rezolutnie: „Czyje chrzciny? Dziewczynka czy chłopczyk? A jak będzie miało na imię?”. Instynktownie czułam, że rzetelne legendowanie jest podstawą udanej konspiracji.

W przejściu podziemnym pod Halą Marymoncką tuż po 13 grudnia ktoś wymazał czarną farbą: „Wojtek, historia ci wybaczy, ale u mnie masz przejebane”. Jeśli o mnie chodzi, to jest dokładnie odwrotnie. □

ROBERT JARUGA

Dzień 13 grudnia 1981 r., jak zresztą cały tzw. stan wojenny, nie zapadł mi w pamięci jako jakiś szczególny okres w życiu. Gdyby go nie było, niewiele by to zmieniło. Aczkolwiek wiąże się on z szeregiem doznań, które rozpoczęły natręctwa niejakiach ambiwalencji towarzyszące mi do dziś. Manifestujące się w postawie nieposiadania jednoznacznego zdania w żadnej sprawie.

Jest to w jakimś sensie bezpieczne i wyważone. Nie wpływa jednak dodatnio na pewność siebie oraz zdolność do podejmowania szybkich decyzji.

Niedziela. Włączyłem telewizor. Miał być „Teleranek”, ale przemawiał Jaruzel. Pomyślałem, że to „Polygon”. No nie traktuję mnie poważnie! Sprawdziłem program telewizyjny w „Życiu Warszawy” – może komuniści coś pozmieniali!? Nie. O 9.00 „Teleranek”. Czekam człowieka na „Teleranek” przez cały tydzień, w „Teleranku” major Adam Śłodowy instruuje, jak zrobić łódkę z silniczkiem albo bezpieczną strzelbę z gumki od majtek. A tu nie major, tylko generał, który na niczym praktycznym się nie zna. Coś głądzi. Nic ciekawego. Byłem zawiedziony.

Miało być jeszcze gorzej. Nie dość, że nie było Śłodowego, to w ogóle miało nie być telewizji. Gadaninę generała transmitowano kilka razy. Za którymś starałem się zrozumieć, o co mu wchodzi. Nie rozumiałem nic więcej ponad to, że mamy stan wojenny, czego też do końca nie pojmowałem – bo przecież wojna nie wybuchła! W pamięci pozostał mi wypra-

Śmiertelna ambiwalencja

sowany mundur generała oraz związane z nim pytanie, kto te mundury mu prasuje.

Obwieszczenie Jaruzelskiego wiązało się jednak z pozytywnymi konsekwencjami. W następnych tygodniach nie trzeba było chodzić do szkoły. W domu zdecydowano, że nadprogramowe ferie spędzać będę u babci. Było to wieścią wyśmienitą. Babcia Aleksandra Kubuszevska była najlepszym człowiekiem, jakiego nosiła ziemia i jakiego w życiu znałem. Żyła w doskonałym zdrowiu i pracowała do końca, który przyszedł po nią w wieku lat 96. Patrząc na nią, mogłem przypuszczać, że życie jest sprawiedliwe.

Posiadała wiedzę, również tajemną, której nikt nie posiadał. Mój syn, aby ją uhonorować, ma na drugie Aleksander. Córka mojego brata z tych samych powodów ma na drugie Aleksandra.

Na słowach babci polegałem, bo wszystko wiedziała, jasno widziała, jak twierdzili niektórzy, i potrafiła przejrzeć się wystawiać. Tym razem jednak ta precyzja zaczęła szwankować.

Wyjaśnienia babci raczej zaciemniły obraz sytuacji. Babcia stwierdziła, że wprowadzono stan wojenny, ponieważ w polskim prawie nie ma stanu wyjątkowego. Chodzi o to, aby nie przyszli do Polski Rosjanie – i to jest słuszne.

Byłem zdziwiony, bo w przemówieniu Jaruzelskiego nie było słowa o Rosjanach. Obu-

rzyłem się też, ponieważ lubiłem Rosjan, którzy wygrali z nami II wojnę światową, o której czerpałem bardzo wiarygodną wiedzę z serialu „Cztery pancerni i pies”. Uczyłem się też rosyjskiego, wejście Rosjan postrzegałbym więc jako sposobność do praktycznego używania tego języka. A tu ten antyrosyjski generał nie chce ich wpuścić!

Babcia utrzymywała, że decyzja generała jest dobra, gdyż Rosjanie są źli. Byłem tym stanowiskiem nieprzyjemnie poruszony. Babcia wyjaśniała je tak: I Niemcy, i Rosjanie stacjonowali w jej domu, gdy w 1945 r. przechodził przez Mazowsze front.

Niemców wspominała jako kulturalnych, zbyt młodych ludzi, którzy golili się przed walką każdego ranka, pucowali zęby („putzi- ren die Zähne” – powiedziała babcia). Gdy chcieli wejść do jedyne go pokoju, który zostawili gospodarzom na mieszkanie, pukali do drzwi. Kiedy odchodzili, zapłacili za kwatery.

Natomiast Rosjanie, którzy zamieszkali po Niemcach, karabiny mieli na sznurkach. Nie myli się i śmierzeli. Gdy rozkazali napalić w kuchni, babcia stwierdziła, że nie ma drewna. Żołnierze mieli byli powiedzieć: – Kak tak? U ciebie mnogo drow!

Następnie porąbali meble i kazali je spalić. Ten obrazek bardzo nadszarpnął moje wyobrażenie o Rosjanach. Przestałem ich lubić.

Stan wojenny zranił także moje miłosne uczucia, jakimi darzyłem czołgi. Kochałem czołgi jak, nie przymierzając, niektórzy kochają sportowe samochody. Znałem te wszystkie marki, kalibry, moce silników, liczbę kół, prześwit, zasięg oraz szerokość gąsienic. Znałem z literatury.

Gdy czołgi zaparkowały na boisku szkoły podstawowej, mogłem je wreszcie zobaczyć z bliska. Czołgiści przyjmowali nas życzliwie, choć z pewną wyniosłością. Opowiadali chętnie. Pokazywali, jak co działa i do czego służy. Niestety!

Czołgi były za zielone, za duże, nieprzyjemne w dotyku, za bardzo pancerne i przaśne jak traktory. Nie różnią się niczym od maszyn rolniczych – myślałem. Cuchnęły towotem oraz wylęgami spalonej ropy, od których bolała głowa. Czar czołgów ulotnił mi się i zgasł.

Nie pamiętam, kiedy stan wojenny się skończył. Gdyby nie to, że ludzie utrzymują, iż rzeczywiście go zniesiono, przypuszczałbym, że trwa do dziś. Ambiwalencja nadal nie daje za wygraną. □

PS Wiele lat później poznałem pułkownika Wiesława Górnickiego, autora przemówienia, którym generał Jaruzelski zainaugurował stan wojenny. Nie omieszkalem zapytać, dlaczego było takie długie i nudne. Pułkownik nie odpowiedział. Spojrzał tylko na mnie tak, że pożałowałem pytania.

Pokolenie przesranych

I nie opuszczę cię aż do śmierci, mamo.

Wzorec przejścia do dorosłości definiowany jest poprzez występowanie takich zdarzeń jak: ukończenie edukacji formalnej, podjęcie pierwszej pracy, opuszczenie domu rodzinnego, utworzenie związku oraz urodzenie pierwszego dziecka.

W polskich realiach, w których szczytowym osiągnięciem Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej są inicjatywy ulepione z gówna, opuszczenie domu rodzinnego czasem staje się niemożliwe.

...

Według najnowszych badań coraz więcej osób w wieku do 34. roku życia mieszka z rodzicami. To niemal połowa młodych obywateli w Polsce.

Zaliczają się oni do grona tzw. gniazdowników – określenie pochodzi od ptaków, których pisklęta po wykluciu pozostają w gniazdach dłużej niż inne gatunki.

Gniazdownik to osoba w wieku 25–34 lata, mieszkająca z rodzicami, nieposiadająca współmałżonka i niebędąca sama rodzicem. Populacja gniazdowników nie obejmuje osób rozwiedzionych oraz wdowców.

Co więcej, odsetek tych zadomowionych 20–30-latków nieustannie rośnie. Już prawie bijemy rekord Europy. Wyższy od nas odsetek dorosłych mieszkających u rodziców mają jedynie Portugalia, Grecja, Malta, Bułgaria i Słowacja. W krajach skandynawskich w ten sposób mieszka najwyżej kilka osób na sto.

We Włoszech model wiecznych synków, którzy nawet będąc pod czterdziestkę, wciąż nie mogą się wyprowadzić z rodzinnego domu, nazywany jest prześmiewczo *mammoni*.

...

Polacy też wyśmiewają gniazdowników, chociaż ci akurat powodu do śmiechu nie mają, bo fakt dzielenia lokum z rodzicami wcale nie wynika z lenistwa czy wygody. Dzięki nieudolnym rządcom prorodzinnego PiS jedyną alternatywą dla młodych jest dożywnia vegetacja na wycieraczce na kredyt. Jeśli się taki kredyt dostanie.

Przedłużająca się edukacja wyższa i długotrwałe poszukiwania pierwszej stałej pracy to jedne z częściej wymienianych przez socjologów i demografów powodów dłuższego mieszkania w rodzinnym domu.

Jednak ukończenie edukacji i znalezienie stałej pracy wbrew pozorom nie stwarzają warunków do rozpoczęcia samodzielnego życia.

Marlena Małag, ministerka rodziny i polityki społecznej, wywołała ostatnio ogólne rozbawienie, publikując wyniki badań w ramach tzw. strategii demograficznej, które wskazywały, że młodzi ludzie do założenia rodziny potrzebują własnego mieszkania i stabilnego zatrudnienia.

To miło, że pani minister zauważyła fakt istnienia grupy społecznej tak innej od wyborców partii rządzącej, którzy mnożą się jak króliki w brudnej norze, sądząc, że jakoś to będzie albo w ogóle nie myśląc o przyszłości swojej i bachorów, bo przecież państwo jakoś pomoże.

...

Gniazdownicy odznaczają się dużą aktywnością ekonomiczną.

Według przeprowadzonego w krajach Unii Europejskiej badania dochodów i warunków życia (EU-SILC) dwóch na trzech z nich w badanym okresie pracowało, najczęściej na podstawie umowy o pracę i w pełnym wymiarze czasu pracy.

Problemem w ekonomicznym usamodzielnieniu się osób młodych są jednak chujowe dochody. Zdecydowanej większości z nich nie stać na kredyt bądź nie mają odpowiedniego wkładu własnego.

Pracujący na umowę o dzieło czy umowę-zlecenie dla banku są niewiarygodnym kredytobiorcami. Mówiąc krótko, mogą wypierdalać



i ewentualnie przeprosić, że w ogóle o kredyt mieszkaniowy pytają.

Mając umowę o pracę i typowo polską płacę, tak samo jak wyżej.

Wynajem mieszkania przy niskich dochodach to gwarancja vegetacji i świadomość spłaty cudzego kredytu.

Gdy dziecko premiera Morawieckiego i szefa Narodowego Banku Polskiego Głapińskiego – inflacja – rośnie jak na drożdżach, młodzi Polacy z powodu horrendalnych stawek zarówno wynajmu, jak i zakupu mieszkań nie zakładają rodzin.

I dobrze. Bo nikt nie tęskni do czasów, gdy całą rodziną w ośmiro spało się w jednym pokoju i człowiek wstydził się pierdnąć pod kołdrą, a co dopiero poruchać.

...

Pisowski Polski Ład ma wyjść naprzeciw rodzinom, które według zapowiedzi prezesa Ka-

czyńskiego i premiera Morawieckiego dostaną nawet setki tysięcy złotych.

Jest jednak wiele znaków zapytania i nie wiadomo, ile osób będzie faktycznie uprawnionych do dopłaty. Według niezależnych specjalistów szacunki dotyczące kosztów wsparcia

obarczone są sporym błędem. Zakładane w programie Zjednoczonej Prawicy koszty są dość optymistyczne. W segmencie „Rodzina i dom w centrum życia” średnie roczne nakłady są na poziomie 3,4 mld zł, według ekspertów kwoty mogą sięgnąć 4,6 mld zł albo więcej przy stale tracącym na wartości złotym.

Wkrótce może się okazać, że program jest kolejną wydmuszką.

...

Jako że Polak Polakowi Polakiem, gniazdownicy stali się społecznym odpowiednikiem pariasów.

Przedstawiani jako roszczeniowe, podstarzałe, leniwe dzieci, obżerające zemeryciałych rodziców, są doskonałym celem dla ludzi sukcesu, którzy najczęściej żyją w czterech ścianach odziedziczonych po jeszcze stygnącej babci albo zwyczajnie spłacanych przez zamożnych rodziców.

Kolejną prawdopodobną przyczyną braku usamodzielnienia się badanych osób jest konieczność zapewnienia opieki rodzicom.

Około 1/3 z tych osób mieszka z rodzicem, który jest w wieku poprodukcyjnym, a w przypadku najstarszych roczników jest to aż 60 procent. Gniazdownicy często nie mają możliwości podzielenia się bieżącą opieką nad rodzicami z rodzeństwem, ponieważ gros z nich (42 procent) nie posiada rodzeństwa lub już z nim nie mieszka.

Ze względu na niepewną przyszłość polskiej gospodarki i kolejne idiotyczne pomysły władzy można sądzić, że problem będzie tylko narastał.

Może za kilka lat wrócimy do czasów, gdy 3 pokolenia przy jednym stole jadły ziemniaki z tej samej miski.

IDALIA DUBICKA

Pod koniec listopada w ramach akcji doradztwa zawodowego i pokazywania dziatwie różnych zawodów od kuchni w szkole podstawowej nr 5 w Garwoli nie uczniom klas pierwszych zorganizowano warsztaty barmańskie.

Podczas trwających 3 dni spotkań maluchy uczyły się pod okiem nauczycieli i kilku uczennic z Technikum Żywnienia i Usług Gastronomicznych dobierania składników, odpowiedniego mieszania i podawania drinków.

Projekt o chwytliwej nazwie „Koktajlowy zawrót głowy” zakończył się pamiątkowym zdjęciem, degustacją przyrządzonych napojów i wręczeniem dyplomów. Dzieciaczkom strzelono fotki, które umieszczono na internetowej stronie szkoły. I chociaż drinki były bezalkoholową wersją znanych drinków (m.in. piña colada i tequila sunrise), w sieci zawrzało.

Spora część internautów nie doceniła faktu, że bachory na coś wreszcie się w domu przydadzą, gdy przygotowują umordowanym robotą rodzicom drina. Pojawiły się zarzuty o propagowanie alkoholizmu. Nie ma się co indyczyć. Jak pokazują badania, młodzież chla i wcale nie trzeba jej do tego specjalnie zachęcać.

Stary, daj kielonka

Alkohol jest substancją psychoaktywną, po którą gówniarzeria sięga częściej niż po papierosa.

Z badania „Postaw młodzieży wobec alkoholu”, przeprowadzonego przez Fundację Centrum Badania Opinii Społecznej na zlecenie Związku Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego – Browary Polskie, wynika, że to dorośli pomagają zdobyć nastolatkom pierwszy w życiu alkohol.

Duda rozbija skarbonki

Lepiej się napić niż być w ciąży.

Zgodnie z art. 208 kodeksu karnego, „**któ rozpija małoletniego, dostarczając mu napoju alkoholowego, ułatwiają jego spożycie lub nakłaniając go do spożycia takiego napoju, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2**”, ale wiadomo, że żaden dzieciak nie podpierdoli własnego starego czy starej za poczęstowanie kieliszkiem.

Choć większość rodziców (57,7 procent) deklaruje, że nie jest za rozpijaniem potomstwa, 35,6 procent z nich uważa, że w wyjątkowych sytuacjach można smarka poczęstować trunkeniem, a 35,6 procent, że można przmknąć oko na fakt, że młody człowiek od czasu do czasu po słowiańsku się napierdoli.

A że w Polsce raczej nie praktykuje się uroczystości bez tankowania, to koło się zamyka.

Na dzielni zawsze damy radę

Analitycy zwracają uwagę, że alkohol próbowały niemal wszystkie dzieci (92 procent) z domów, w któ-

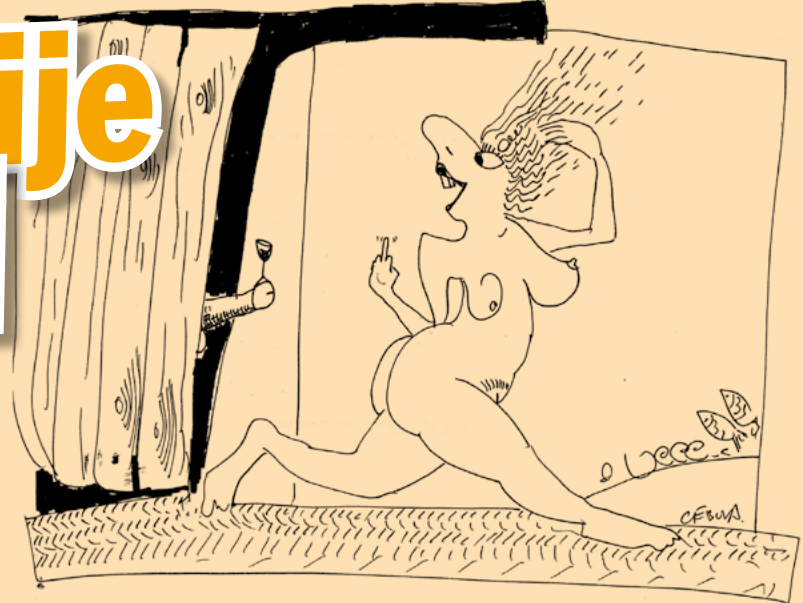
rych jest on obecny. Wielu rodziców lekceważyło to zagrożenie, a niektórzy uważają nawet, że „16-letni syn, który wrócił z imprezy pijany, to jeszcze nic strasznego, bo są gorsze rzeczy”.

Pewnie, że są. Mogła to być córka, która nie dość, że wróciła pijana, to przy okazji w ciąży.

Z badań wynika, że wśród młodych ludzi występuje korelacja między picciem alkoholu a podjęciem decyzji o przedwczesnym rozpoczęciu dymania. A, jak wiadomo, że z tego tylko rodzą się same nieszczęścia.

Tylko co ósmy nastolatek, pytany o sposób zdobycia pierwszego w życiu alkoholu, zadeklarował, że zdobył go samodzielnie – kupując w sklepie (5,1 procent) lub biorąc z domu (7,3 procent).

Mniej liberalni niż rodzice w sprawie spożywania procentowych rozweselaczy przez nieletnich są sprzedawcy sklepowi. Chociaż akurat na to może mieć wpływ fakt, że za sprzedaż wody czy piwa nieletniemu grozi utrata koncesji na napoje wyskokowe i dotkliwa kara finansowa (wysokość



kary administracyjnej jest ustalana na podstawie wysokości dochodów sprawcy przestępstwa, jego sytuacji rodzinnej, majątkowej, możliwości zarobkowych oraz stopnia winy).

Kogo suszy, a ma odrobinę oleju w głowie, skorzysta z usług osiedlowego menela. Za cenę flaszki najtańszego wina mister żul zrobi odpowiednie zakupy.

Wilki syty, owca cała, wszyscy szczęśliwi, a do tego niektórzy nabani.

Tylko akczyż żal

Ksiądz kanonik Zbigniew Kaniecki, konsultor Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, duszpasterz trzeźwości w diecezji płockiej, proboszcz parafii św. Jądwiki Śląskiej w Białej koło Płocka, apelował w mediach, żeby choć

raz w miesiącu odbyła się modlitwa o cnotę trzeźwości.

„**Gdybyśmy się modlili o trzeźwość, to nasza ojczyzna wyglądałaby inaczej**” – podkreślił.

Ale, jak powszechnie wiadomo, młodzież w dupie ma Kościół i potwarzane przez jego funkcjonariuszy dyrdymały.

Jest jeszcze jeden powód, który może przyprowadzić młodych degustatorów o ból głowy.

2 grudnia Sejm odrzucił sprzeciw senatorów wobec podwyżki akcyzy na papierosa i alkohol. Teraz ustawa trafi do prezydenta, który zdecyduje, czy od stycznia za używki będziemy płacić więcej.

Duda podpisze, a dzieciarnia będzie musiała głębiej sięgnąć do skarbonki i uszczuplić kieszonkowe, chcąc się zrelaksować przy kolorowym drinku.

I.D.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Papież Franciszek przyjął dymisję arcybiskupa Paryża Michela Aupetita. Arcybiskup oddał się do dyspozycji papieża po publikacji w „Le Point”, z której wynikało, że nie tylko jest ponurym zamordystą, ale także pisywał listy miłosne do pewnej kobiety. Papież wyjaśnił, że swój urząd Aupetit złożył „nie na ołtarzu prawdy, ale na ołtarzu hipokryzji”, bo „plotka rośnie, rośnie, rośnie i odbiera reputację”. Przy okazji Franciszek dorzucił własną plotkę: Aupetit musiał odejść także dlatego, że złamał szóste przykazanie poprzez „drobne pieszczoty i masaż, które robił sekretarce”. Franciszek dodał, że „jest to grzech, ale nie jeden z najcięższych, ponieważ grzechy ciała nie są najcięższe”. Pomijając fakt, iż to nowatorski w Kościele kat. punkt widzenia – nastąpiły takie czasy, że obmacywanie sekretarki to coś więcej niż grzech.

2. Madison Cawthorn to nadzieja republikanów w Kongresie: 26-letni cudny młodzieniec, jeżdżący na wózku, bo wracał z imprezy z kolegą, który zasnął za kierownicą i roztrzaskał terenowe bmw tatusia o betonową barierę – co nie przeszkadza kongresmanowi Cawthornowi wzywać „silnych, bogobojnych patriotów”, aby „powstali”. Ostatnio Madison wyróżnił się monologiem na temat aborcji. Kaja Godek wysiada. Serio: „Ciche ludobójstwo umyśli sumieniu Ameryki. Cenne dzieła naszego Stwórcy, uformowane przez Niego, spotykają śmierć, zanim wezmą swój pierwszy oddech. Wiecznym duszom, które wstąpiły w naczynia gliniane, uświęcone przez Boga Wszechmogącego i obdarzone cudem życia, odmawia się narodzin w narodzie, który narodził się w wolności”. Naczynia gliniane to kobiety, w razie jakby ktoś nie chwycił.

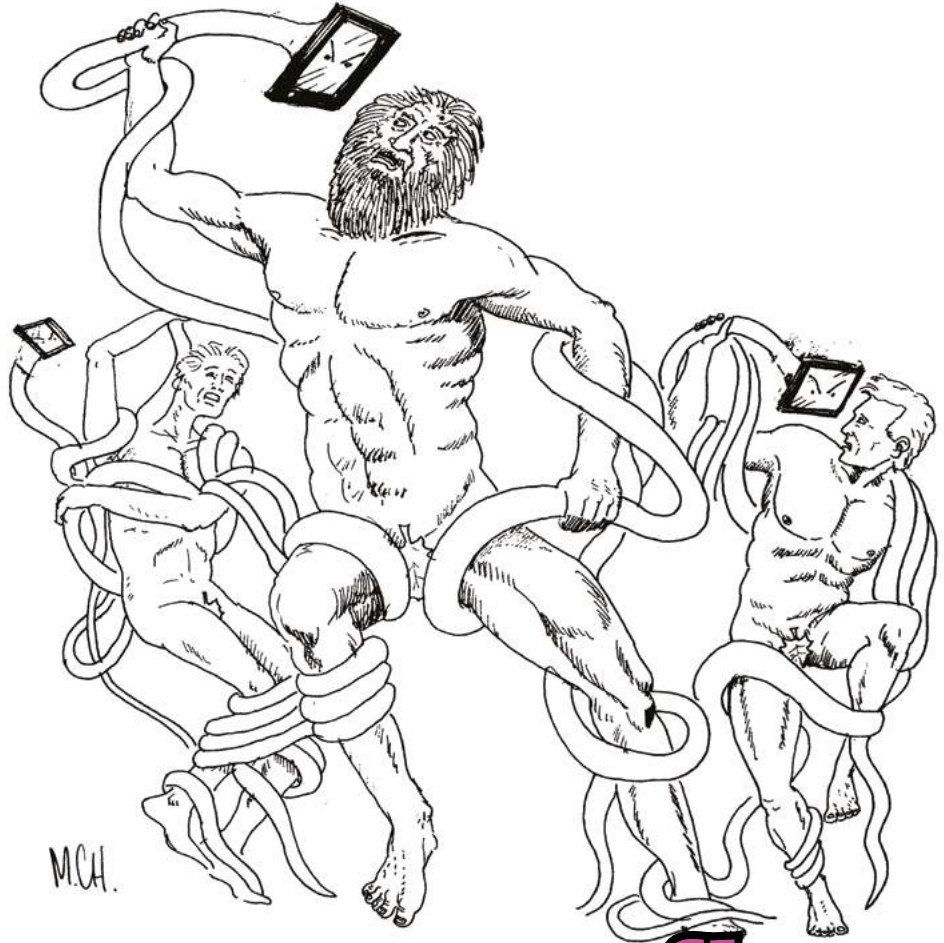
3. Kaitlin Bennett stała się idolką konserwatywnej prawicy w USA, po tym jak przyszła z karabinem AR-10 na rozdanie dyplomów na Uniwersytecie Stanowym Kent w Ohio – dzięki czemu jest znana jako „dziewczyna z bronią z Uniwersytetu Kent”. Kaitlin podzieliła się z fanami niezwykłą historią. Otóż od wieku 12 lat była ateistką. Ale ostatnio nawróciła się na katolicyzm. Było to tak: po katolickim ślubie, jaki zawarła z narzeczoną, wróciła do domu i zobaczyła, że jej 5-letnia kotka Hosie dziwnie się zachowuje. Kotka wyładowała na zwierzęcym pogotowiu na cały tydzień; podejrzewano raka. Kaitlin tak się przejęła, że dostała wysypki.

Ale jej żarliwie katolicki mąż zaproponował, że się pomodli za nią o zdrowie kotki do św. Franciszka z Asyżu. Pomogło. To dowód, że katolicyzm ma „odповідь na wszystkie pytania”. Amen.

4. Skoro już jesteśmy przy dziewczynach z bronią: niejaka Mary Rosborough, 31-letnia mieszkanka hrabstwa Chester w Karolinie Południowej, wróciła z polowania na jelenie w dniu Święta Dziękczynienia – obchodzonym dla uczczenia wyróżnienia rdzennej ludności Ameryki przez purytańskich imigrantów z Anglii – przeładowała sztucer, po czym wystrzeliła prosto w pierś 6-letniego syna Jase’a. Ponoć próbowała przeładować jeszcze raz, ale jej brat rzucił się na nią chwytem rugby, przygwoździł ją do ziemi i tak trzymał aż do przybycia policji. W międzyczasie dziadkowie zawieźli dziecko do szpitala, gdzie stwierdzono zgon. Policjanci przesłuchali matkę, która zeznała, że strzeliła do syna o anielskiej urodzie, bo chciała, żeby poszedł prosto do nieba.

5. Jeszcze o broni: w domu w Senzig w Brandenburgii znaleziono zwłoki małżeństwa i trzech córek w wieku 4, 8 i 10 lat. Ojciec, Devid R., zostawił list, z którego wynika, że najpierw wystrzelał całą rodzinę, a na koniec siebie, ponieważ na jaw wyszedł fakt, że kupił dla siebie i żony sfałszowane certyfikaty szczepienia na COVID-19. Przełożony żony zatrudnionej na politechnice Wildau – pracownicy szkół i uczelni mają w Niemczech obowiązek szczepienia – zorientował się, że certyfikat jest fałszywy, i zawiadomił policję. W liście samobójczym Devid R. napisał, że dokonuje masakry, bo boi się, że oboje z żoną zostaną aresztowani i odbiorą im dzieci. Najciekawszy komentarz do tej makabrycznej historii znalazł się na stronie polskiego entuzjasty broni, adwokata z Koszalina Andrzeja Turczyńskiego: „Państwowy terror covidowy pchnął człowieka do zbrodni”.

6. Chilijski parlament przyjął ustawę o małżeństwach jedнопłciowych z prawem do adopcji dzieci. Teraz nowe prawo czeka tylko na podpis prezydenta, który z całą pewnością go złoży, bo to prezydencka inicjatywa. Zmiana prawa jest o tyle pilna, że w sondażach przed drugą turą wyborów, ogłoszoną na 19 grudnia, przewodzi ultrapravicowy prawnik José Antonio Kast, wierny uczeń Pinocheta, pragnący wrócić do katolickich korzeni. Kościół katolicki w Chile, jak niemiłosiernie zgadnąć, nie jest entuzjastycznie nastawiony do zmiany przepisów: „Ci z nas, którzy podążają za Jezusem Chrystusem jako Zbawicielem i Panem i kierują się Jego nauką, mają pewność, że małżeństwo ustanowione i chciane przez Boga jest tylko między mężczyzną a kobietą; to komunია międzyosobowa, która rodzi życie i jest fundamentem rodziny” – ogłosili biskupi.



Salceson ofiarny

Za ponad 43 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości były egzorcysta wybuduje w Warszawie kompleks medialny, którego mógłby pozazdrościć nawet Rydzyk!

Oficjalnie ma być to centrum głównie dla ofiar przemocy domowej z tymczasowymi mieszkaniami dla pokrzywdzonych. Faktycznie kilkadziesiąt milionów państwowych złotych pójdzie na budowę kościelnego kompleksu medialnego o powierzchni 4,5 tys. mkw. m.in. z salą widowiskową mogącą pomieścić 350 osób, garderobami, kabinami tłumaczy, reżyserkami, salami konferencyjnymi, pięcioma studiami nagraniowymi, prywatnymi apartamentami. 14 lokali interwencyjnych z garderobami i łazienkami (każdy po ok. 35 mkw.) będzie jedynie kwiatkiem do kożucha tego imponującego biznesu.

...

Za inwestycją stoi Fundacja Profeto, a właścicielem jej szef ks. Michał Olszewski, były karateka i egzorcysta ze Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego. Księżuło zasłynął opowieściami o tym, jak dostawał SMS-y od Szatana z numeru 666, wypędzał złe duchy z wegetarianki za pomocą salcesonu, „duchy Harry’ego Pottera” z dzieci, i o diable, który zrzucił go siłą z łóżka, ciągnąc za nogę.

Fundacja Profeto nigdy nie pomagała ofiarom przestępstw. Na stronie internetowej organizacji można przeczytać, że jest „to nowoczesne środowisko przepowiadania Dobrej Nowiny, z wykorzystaniem zarówno tradycyjnych metod głoszenia Słowa Bożego, jak i nowatorskich rozwiązań multimedialnych”. Fundacja jest częścią Grupy Medialnej Profeto, w skład której wchodzi portal, radio, sklep internetowy, dział IT, aplikacja mobilna, platforma do rekoalekcji, kanał na YouTube.

Wiosną 2020 r. Profeto wygrało konkurs (pokonując inne wyspecjalizowane i doświadczane organizacje pozarządowe) Ministerstwa Sprawiedliwości na budowę „specjalistycznego centrum wsparcia” dla ofiar przestępstw. Ziobro dał na ten cel kościelnej fundacji ponad 43 mln zł.

...

Jak to możliwe, że forszę przytuliło akurat Profeto? Odpowiedź daje raport Najwyższej Izby Kontroli, która badała wydatki Funduszu Sprawiedliwości. Przekręt polegał na tym, że „w ogłoszeniu o (...) konkursie (...) nie określono w sposób precyzyjny ram organizacyjnych planowanej pomocy, tj. w szczególności, czy tworzone placówki miały zapewniać opiekę całodobową, czy też inne, ograniczone czasowo formy pobytu. (...) Podmiotowi temu udzielono dotacji, na lata 2020–2024 (...) pomimo że nie miał on doświadczenia w realizacji zadań z zakresu pomocy pokrzywdzonym przestępstwem, a jego cele statutowe nie obejmowały takiej działalności. Złożona przez niego oferta koncentrowała się na budowie placówki (zakup gruntu i prowadzenie prac budowlanych), która miała trwać przez trzy pierwsze lata realizacji zadania. Działania, które były

...

Dzieło padre Olszewskiego ma stanąć na obrzeżach warszawskiego Wilanowa. Jednak władze dzielnicy powiedziały „nie” inwestycji, argumentując to m.in. tym, że Profeto dostało zgodę na odrolnienie tylko tego fragmentu działki, na którym stanie budynek centrum. Część, na której zaplanowano „ogrody terapeutyczne”, jest gruntem rolnym i nijak ma się to do produkcji rolniczej, czyli pozyskiwania plonów i owoców rolnych. Fundacja mogła zawnioskować o odrolnienie reszty terenu, ale musiałaby wyłożyć na to pieniądze i czekać nawet kilka miesięcy na pozytywną decyzję. Sprytny księżuło Olszewski zwrócił się o pomoc do wojewody mazowieckiego Konstantego Radziwiłła, byłego pisowskiego ministra zdrowia, który uchylił niekorzystną decyzję, dając zielone światło na rozpoczęcie budowy.

Mamy do czynienia z beczelnym wałem, za którym stoi minister sprawiedliwości i prokurator generalny. Według moich informacji

Ziobro buduje rękami Olszewskiego przyjazne dla swojej partii zaplecze medialne. Nie wiadomo, jak długo pociągnie jeszcze w koalicji z PiS, a coraz bardziej pazerny na państwowe dotacje Rydzyk (dostał już ok. 300 mln zł) nie daje gwarancji lojalności, mając przy tym niepokromione ambicje polityczne.

Inwestycja w młodego i przedsiębiorczego klechę na pewno się Ziobrze opłaci.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Z jednej strony wciąż zmagamy się z pandemią koronawirusa, a z drugiej stoimy w obliczu piętrzących się zagrożeń płynących z kraju i z zagranicy. Ich animatorzy próbują naruszyć fundamenty naszej cywilizacji, naszej chrześcijańskiej i polskiej tożsamości. Marzy im się **Europa wyjałowiona duchowo**, zsekularyzowana, zniewolona wizją fałszywego życia bez odpowiedzialności. Marzy im się Polska zamieszkała nie przez Polaków, ale przez pozbawionych głębszych korzeni Europejczyków polskiego pochodzenia.

Jarosław Kaczyński,
list do Radia Maryja, 4 grudnia

■ W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wiele zachodnich i liberalnych demokracji wprowadziło prawa, które w konsekwencji muszą prowadzić do **radykałnego ograniczenia wolności wyznawania religii**. Co więcej, nie jest to sytuacja, która dokonała się w przeszłości, ale jest to proces, który przyspiesza. (...) Kilkanaście miesięcy temu szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen powiedziała w swoim wystąpieniu, że jej celem jest dokonanie radykalnej rewolucji obyczajowej w państwach Unii Europejskiej. Kto jest rodzicem w jednym państwie UE, ten musi zostać uznany za rodzica w każdym państwie Wspólnoty.

Paweł Lisicki,
kongres „Katolicy a wolność religijna”, 2 grudnia

■ Ale my nie ustąpimy. Nie ustąpimy dlatego, że jesteśmy wspólnotą. Dlatego, że łączą nas najsilniejsze i najtrwalsze z możliwych więzi – **miłość do Pana Boga i do Polski**. Nie ustąpimy, ponieważ jesteśmy jedną wielką rodziną zamieszkującą nasz wspólny dom, naszą ojczyznę. Nie ustąpimy także dlatego, że mamy to szczęście, iż istnieje Radio Maryja i Rodzina Radia Maryja.

dalej Kaczyński

■ W momencie kiedy byliśmy poddani pewnym procesom liberalizacji kraju w sensie kulturowym, a póź-

niej całej rewolucji seksualnej, neomarksistowskiej rewolucji kulturowej, która napływała na nas z Zachodu, to **Radio Maryja** stało się **czynnik stabilizacji**.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 5 grudnia

■ Radio Maryja przywróciło wielu Polakom poczucie narodowej, obywatelskiej i po prostu ludzkiej godności. W ten sposób twórcy i słuchacze tej rozgłośni skutecznie przeciwstawili się szkodliwemu, z ducha **niedemokratycznemu prądowi umysłowemu**, który do wspomnianych tu osób i treści odnosi się z pogardą i lekceważeniem.

Andrzej Duda, list do Radia Maryja, 4 grudnia

■ Cała Europa niesie w sobie zobowiązania wobec Radia Maryja, które broni Dekalogu, Ewangelii, ale także **normalności w naszym codziennym życiu**. Oderwani od rzeczywistości biurokraci z Brukseli chcą wyrzucić świat do góry nogami. Radio Maryja nas przed tym broni (...). Radio Maryja jest schronieniem dla tych, którzy żyją według zasad zawartych w Ewangelii.

Maciej Malecki, wiceminister aktywów państwowych,
obchody 30-lecia Radia Maryja, 4 grudnia

■ Radio Maryja podziwignęło naród polski i **przywróciło katolicyzm**, chrześcijaństwo jako źródło naszego działania indywidualnego i społecznego. To Radio Maryja sprawiło, że jesteśmy w stanie przeciwstawić się szaleństwu, jakie ogarnęło obecnie dużą część świata, a na pewno Europy, gdzie neomarksizm próbuje zniszczyć człowieczeństwo, rodzinę, naszą chrześcijańską cywilizację.

Antoni Macierewicz,
Radio Maryja, 5 grudnia

■ Cała kultura i media mainstreamowe propagują to, co **niszczy naszą polską tożsamość**. Wystarczy spojrzeć, co dzieje się na scenach teatralnych. To, co widzimy, jest ewidentnie sprzeczne z podstawowym systemem wartości wyrosłym na cywilizacji chrześcijańskiej (...). Natomiast Radio Maryja pojmuje kulturę rozumianą jako wartość, która obejmuje całościowy program historycznego i cywilizacyjnego dziedzictwa Polski. W tym kierunku ułożony jest całościowy program kulturalny Radia Maryja w szerokim wymiarze, ale zawsze z centralnie ustawioną postacią ludzką w jej najważniejszym aspekcie.

Temida Stankiewicz-Podhorecka,
Radio Maryja, 7 grudnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

– W naszym szpitalu umarło około 38 procent pacjentów zaszczepionych – przekonywał prezydent Siemianowic Śląskich Rafał Piech. Szpital potwierdził informacje podane przez prezydenta. Liczba pacjentów hospitalizowanych z powodu COVID-19 wynosi 36, z czego 16 to zaszczepieni, a 20 niezaszczepieni. Na oddziale intensywnej terapii przebywało 6 osób, w tym 5 zaszczepionych. Ponieważ po raz drugi z rzędu podajemy podobne frapujące dane, spróbowaliśmy ustalić, o co może chodzić. – Dobrze, że utrzymujesz się z pisania, bo z liczenia byś nie wyżył – powiedział człowiek, który na liczeniu się zna. Konkluzja rozmów była taka, że gromadzone z takim wydawałoby się zapałem i drobiazgowością dane epidemiologiczne nie pozwalają policzyć, jak Narodowy Program Szczepień wpływa na śmiertelność i zachorowalność całej populacji.

Mieszkańcy miejscowości Jastrowie w Wielkopolsce otrzymali pismo z Zakładu Energetyki Ciepłej i Usług Komunalnych, że od 1 grudnia zapłacą o 564 proc. więcej za ogrzewanie. Od samej lektury zrobiło im się gorąco. Teraz zwyczajnie o 564 proc. wychłodzić trzeba kaloryfery, a bilans ciepły się wyrówna. Rachunki pozostaną zatem bez zmian.

W sklepie budowlanym w Jabłonie anonimowy klient przekleił naklejkę z ceną niższą na pudełko wiertła z ceną wyższą, a tę wyższą cenę w ogóle usunął. Chodziło o wartości 42,99 i 37,99 zł, czyli przecenę równą okrągłym pięciu złotym. Nieautoryzowana promocja została dostrzeżona przez ochronę sklepu, która zatrzymała faceta przy kasach. Jakież było zdziwienie ochroniarzy, z których jeden ongiś chciał być prawdziwym stróżem prawa w mundurze policji państwowej, gdy po wylegitymowaniu okazało się, że oszust jest policjantem – wykładowcą szkoły policyjnej w Legionowie z 25-letnim stażem.

Dotkliwy cios w krocze otrzymała 2 tygodnie temu z okładem polska branża IT. Teraz wiadomo więcej. Twórcy branżowej sieci społecznościowej, znanej z adresu Roksa.pl, po piętnastu latach funkcjonowania zostali aresztowani

JESZCZE TYLKO PREZENTY
DLA ŻONY, TESCIOW, DZIADKÓW...



IMOŻE OGŁOSIĆ
UPADŁOŚĆ



Rys. ISKRA

pod zarzutem kuplerstwa stawianym przez prokuraturę w Białymstoku. Policja podała, że zarobili 40 mln zł przez 15 lat. To jest oczywiście nieprawda, ponieważ policjanci na ogół nie potrafią liczyć. Nie mówiąc o znajomości takich terminów jak „przychód” i „dochód”. W każdym razie licząc policyjnymi metodami, 500 kobiet zarabiających na dupie na miesiąc przed świętami straciło źródło utrzymania swoich dzieci. Kaczyński naszymi pieniędzmi się do tego dołoży. Teraz przyjdzie kolej na Odloty.pl, aż w końcu w mordę dostanie pewnie Facebook.

Koło Gospodyń Wiejskich z Bolszewa zorganizowało uroczysty punkt szczepień w miejscowej remizie, z którego skorzystało 114 osób. Za działanie nakierowane na popularyzację szczepień antycovidowych gospodynie z Bolszewa otrzymały od Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa nagrodę 50 tys. zł. Szefowa szkolonych gospodyń utrzymuje, że pieniądze przezna-



Rys. JANEK KOZA

zione zostaną na kolejne charytatywne akcje organizowane zgodnie ze statutem koła. Należy tylko doprecyzować znaczenie słowa „charytatywny”, bo coraz częściej nam się wydaje, że jest ono stosowane niezgodnie z definicją „Wielkiego słownika języka polskiego” PWN.

PGE Polska Grupa Energetyczna rozpoczęła budowę Centrum Badań i Rozwoju Gospodarki Obiegu Zamkniętego w Bełchatowie. Zadaniem centrum będzie opracowywanie i wdrażanie rozwiązań mających na celu optymalne wykorzystanie odpadów poprzemysłowych z energetyki oraz odzysk cennych surowców z wyeksploatowanych instalacji odnawialnych źródeł energii – czytamy w komunikacie dla mediów opublikowanym przez grupę. W centrum pracę znajdzie około pięćdziesięciu uczonych, którzy zastanawiać się będą nad możliwościami utylizacji turbin wiatrowych, których łatwo się nie utylizuje. Podpowiadamy prezesurze PGE, że powierzchni biurowych to w Polsce

jest dostatek, a nawet pewien presyty. Najważniejsza w takich projektach jest praca koncepcyjna, którą w obecnych warunkach wykonywać można nawet w domu. Może warto zarzucić budowę kolejnego pustostanu, bo wyraźnie jest on efektem pracy pustogłowia.

Lasy Państwowe narzekają, że ludzie zachowują się gorzej niż zwierzęta, gdyż zwierzęta nie przynoszą śmieci do lasów. Leśnicy policzyli, że co roku do lasów wyrzucane jest ok. 100 tys. m sześć. śmieci (2018 – 109 tys.; 2019 – 107,8; 2020 – 91 tys.). Jest to ilość, z której można byłoby wznieść górę wielkości Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie lub wypełnić tysiąc wagonów kolejowych – podaje Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych. W skali roku leśnicy wydają na likwidację odpadów przywiezionych i pozostawionych w lasach 20 mln zł. Czyli tona wychodzi po ok. 2 tys. zł. Całkiem niezła stawka jak na obecnie panujące warunki rynkowe.

„Art. 70: Przepisy ustaw zmienianych w art. 1, art. 2 i art. 9 stosuje się do dochodów (przychodów) uzyskanych od dnia 1 stycznia 2022 r., z wyjątkiem: 1) art. 6 ust. 2, 3a i 8, art. 6a ust. 1 i ust. 2 pkt 2, art. 21 ust. 1 pkt 3 i 95b, art. 26 ust. 7a pkt 2a–3a, 6–6b, 12, 13 i pkt 15 lit. d, ust. 7e i ust. 7f pkt 1 lit. aa i art. 27f ust. 4 ustawy zmienianej w art. 1, w brzmieniu nadanym niniejszą ustawą, które mają zastosowanie do dochodów (przychodów) uzyskanych od dnia 1 stycznia 2023 r.”. Jest to wyimek jednej nowelizacji ustawy w ramach pakietu zwanego Polskim Ładem. Takich wyimków moglibyśmy zacytować kilkadziesiąt, co jednak nie ma sensu, ponieważ ich brzmienie i wymowa są mniej więcej równie bełkotliwe jak powyższy. Nienormalność umysłowa może być zdrowiem niezrozumiałym dla przeciętnego umysłu – z czego przeciętne a rozgarnięte umysły zdają sobie sprawę. Ten przypadek jednak tu nie zachodzi. Jest to dziwaczność i niejasność pluająca w twarz zdrowemu rozsądkowi. Największy problem jest taki, że posłowie, głosując, potwierdzili słuszność tego miauu, miauu, ble, ble, ble, miauu, miauu, a prezydent je podpisał, co jest równoznaczne z oświadczeniem, że rozumiał. Wprowadzone zostało prawo, którego nikt nie rozumie, a którego wszyscy mają przestrzegać.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej. Nie weryfikowaliśmy ich prawdziwości, tylko daliśmy, jak leci, wyciskając tylko to, co najładniejsze. Nie poczuwamy się też do żadnej odpowiedzialności, gdyby coś się komuś nie zgadzało.



LISTONOSZ DONIOŚŁ

„Nie” gdzie indziej,
tylko w Małej Polsce

Od dwóch tygodni przebywam w USA. Czytam Wasz tygodnik od lat 90. tydzień w tydzień, więc miałem „Nie” kupione jeszcze w kraju, z poprzedzającego podróz piątku (specjalnie w Polsce nieczytane, żeby mieć rozrywkę i pożywkę intelektualną tu, za wielką wodą).

Wracam do Najjaśniejszej dopiero po świętach Bożego Narodzenia i przyznam szczerze, miałem pewność, że następny numer kupię dopiero po powrocie. Jednak potrzeba lektury i ciekawość zwyciężyły. Jeśli chodzi o prasę – jestem konserwatystą, lubię wszelkie papierowe wydania gazet. W jakimkolwiek zrozumiałym czy mniej języku. Sam pisuję z kraju do polonijnej prasy, przeglądałem więc przy każdej okazji na stacjach benzynowych i sklepach różne tytuły polonijne, te tutejsze.

Kiedy byliśmy w New Britain (Connecticut), na ulicy zwanej Mała Polska (Little Poland), matka powiedziała mi, sama udając się do jakiegoś sklepu z konfekcją – próbuj w tym, a też tam-

Szczep Piastowy

Gdyby nie było obowiązkowych szczepień za PRL-u i później, nie mielibyśmy dzisiaj problemu z antyszczepionkowcami, boby po prostu nie przeżyli. Głupich nie sieją, co nie świadczy najlepiej o ich rodzicach. Na miejscu opozycji nie walczyłbym o masowe szczepienia, testy i strategię w walce z koronawirusem, bo on dziesiątkuje wyborców PiS-u w regionach kraju, w których

tych sklepie, jak nie będzie u Jadwigi, coś musi być u Basi. Przeszedłem na drugą stronę ulicy, zajrzałem do małego polskiego sklepu i zaraz zauważyłem na dolnej, bo dolnej półce kilka egzemplarzy „Nie”. Jakaż była moja radość! Wziąłem sztukę i jedną gazetę ze swoimi tekstami, zapłaciłem za „Urbana” 3,99 dolarów, ta, do której sam pisuję, jest bezpłatna, utrzymuje się z reklam. Minął tydzień, wprawiony w reglamentowaniu tekstów waszego tygodnika jestem na stronie numer 4, a czytam „Nie” od końca, od „Błoga wszystkich świętych”, taką mam fantazję, robię to już 30 lat. Pozostawiłem sobie jeszcze na jutro dwie strony i zarządzam ponowne nawiedzenie sklepiku w Małej Polsce, jeszcze dwa razy na amerykańskiej ziemi zapoznam się z „Dialogami dam...”, „Wieściami z kruchty” i w ogóle wszystkimi „Wstecznościami” oraz tym, co słychać „Na czarnym lądzie”. Jak tylko wyładuję na Okęciu przed sylwestrem, będę jak zwykle polował na świąteczne wydanie, może szczęście mi dopisze.

Możemy czytać „NIE” nawet tu, w USA? Yes, we can!

Dziwowo

mieli największe poparcie. Wirus sprzyja opozycji. Na ich miejscu jeździłbym po Podhalu, Podkarpaciu i Podlasiu ze sprzętem nagłośnieniowym i odtwarzał w większości niezaszczepionym tubylcom przemówienie Morawieckiego z kampanii prezydenckiej, w którym przekonywał swoją ciemnotę, że wirusa nie trzeba się bać, bo go już nie ma.

Czytelnik



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

Kto szuka prawdy, znajdzie ją u Walenciaka

Dodatkowy prezent!

Książka z autografem
i dedykacją autora

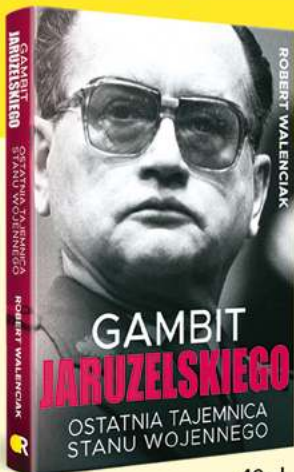
Prośby o dedykację prosimy kierować pod nr: 22 635 84 10 wew. 111
lub na: sklep@tygodnikprzeglad.pl



sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 49 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



49 zł

Nie spieprzaj, dziadu!

Największą przegraną byłego już rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara była walka ze Zbigniewem Ziobrą o jedną z istotnych gwarancji europejskiej konwencji praw człowieka, jaką jest prawo do praktykowania najstarszego zawodu świata, którym wbrew obiegowej opinii nie jest prostytutka.

Prostyutka to zawód wyuczony, bardzo zresztą dobry. Wiele moich koleżanek uprawiało. Miałbym na jego temat zatem naprawdę sporo do powiedzenia. Kurwienie się to jednak efekt ewolucji cywilizacyjnej i kulturowej. Profesja wymagająca, oprócz oczywiście pewnych predyspozycji, sprawności ciała przyswajanych w drodze fizycznego treningu i niełatwej do pojęcia, pozbawionej źródeł pisanych teorii, przekazywanej ustnie z pokolenia na pokolenie.

Najstarszy zawód pojawił się raczej dużo wcześniej – bo warunkowany jest biologicznie. Jak to się lakonicznie określa – instynktownie. Uprawiają go już stojące niżej niż my na drabinie ewolucji: mrówki, pingwiny i małpy. Zachowania błagalne są tym samym u zwierząt, co ludzie nazywają żebractwem.

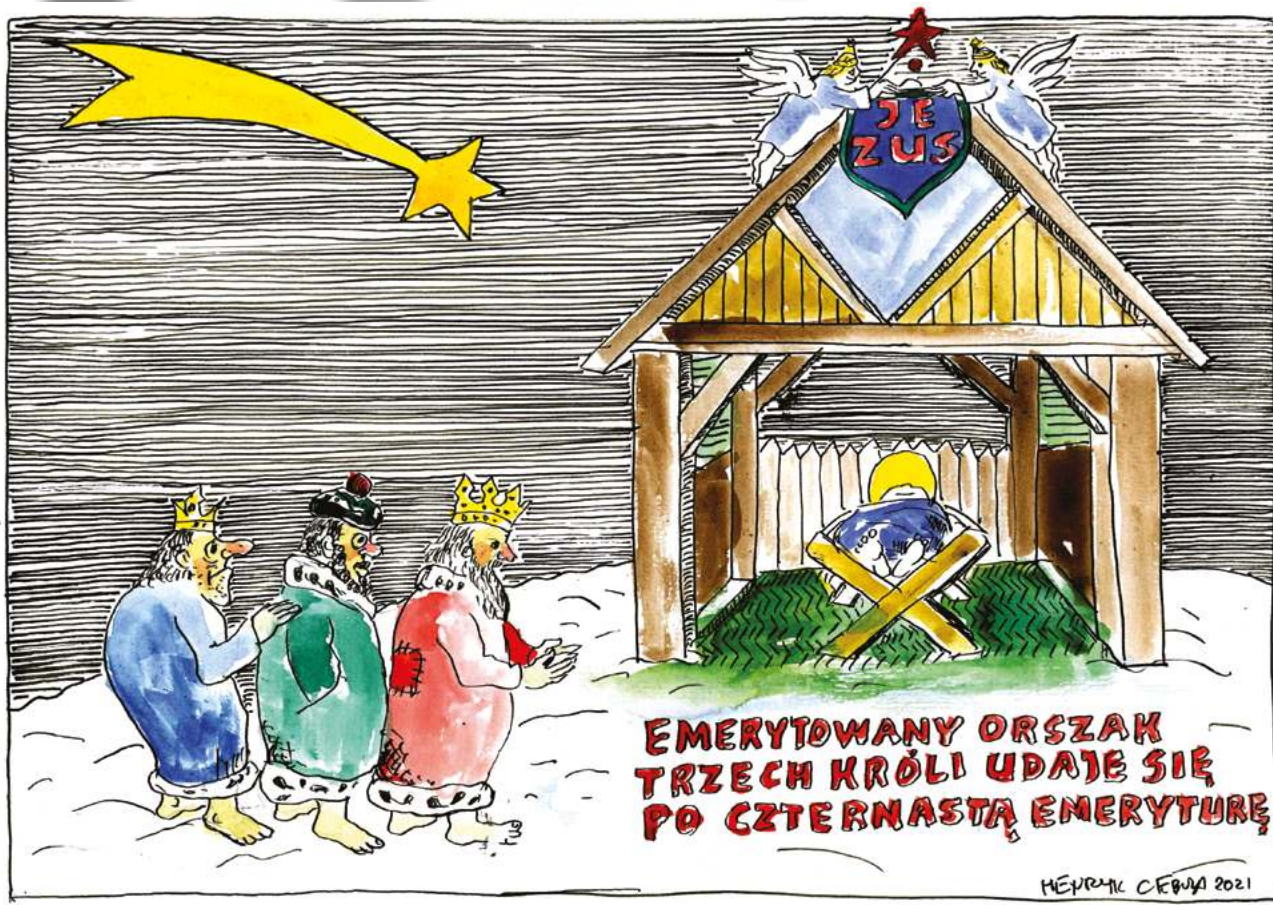
Nikt nie uczy nowo wyklutych jaskółek lub innych szpaków rozchylania dziobów do granic możliwości, aby rozczulić rodziców, żeby dali glistę lub pająka. Gdyby ptaki były ssakami, twierdziłbyśmy, iż żebractwo wysłały z mlekiem matki.

W Polsce żebractwo nie jest legalne, choć nie jest też kryminalne. Traktuje się je kodeksem wykroczeń. Tam za żebranie przewidziano grzywnę do 1500 zł lub areszt. Uciążliwość kary jest zatem spora. Kiblując, traci się dniówki, a pieniądze trzeba i tak wyżebrać, aby grzywnę zapłacić. Strata jest zatem niejako podwójna.

Rzecznik żebraków

Rzecznik Bodnar zwracał się do ministra Ziobry dwukrotnie w tej sprawie. Biorąc pod uwagę ciągłość przekazu internetowego, permanentnie. Na witrynie rzecznika od mniej więcej czterech lat Ziobro mógł codziennie przeczytać o tym, że „najwyższy czas zlikwidować karalność żebrania”.

Bodnar, lobbując za żebractwem, używał takich argumentów: „Zakazy żebractwa z 1971 r. wpisywały się w system wartości Konstytucji PRL z 1952 r. Stanowiła ona, że praca jest



prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela. Dziś Konstytucja nie zawiera zaś obowiązku pracy (...). Fundamentalna zmiana ustroju politycznego Polski i towarzyszące jej przemiany ekonomiczno-społeczne sprawiły, że przepis ten (zakazujący żebrania) stał się nieadekwatny do rzeczywistości. (...) Ciężko jest doszukać się celu tego przepisu. (...) Większość sprawców to osoby ubogie, samotne, bez środków do życia czy wsparcia rodziny (...). Karalność żebractwa nieproporcjonalnie ingeruje zaś w prawa i wolności jednostki”.

W końcu rzecznik pisał o wspomnianej konwencji praw człowieka oraz kazusach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka dotyczących prawa człowieka do nieskrepowanego żebrania.

Wstydlivy prokurator nie żebrze

Ziobro nie podjął inicjatywy ustawodawczej. Ba! Nawet Bodnarowi nie odpowiedział. Jest to po trosze zrozumiałe. Trudno sobie wyobrazić, żeby jakiegokolwiek ugrupowanie będące przy władzy zdecydowało się znieść karalność żebractwa. Byłoby to zarazem przecież przyzwolenie na owo wstydlive zjawisko. Przyznanie się do porażki polityki ekonomicznej. Wizerunkowy strzał w stopę. Rozgłaszanie własnej głupoty.

Co też pewnie nie jest bez znaczenia, argumenty rzecznika stygmatyzowane są pewnym infantylizmem, którym w ogóle charakteryzuje się każde czysto prawnicze rozumowanie. Dyktantem bliższym czarno-białym

zapisom kodeksowym niż znajomości życia we wszystkich jego barwach i odcieniach. Nie sposób nie dostrzec w pismach Bodnara jednostronności, braku połotu, ognia i wody, która wyłana na głowę dostojnego Ziobry spowodowałaby, żeby poważnie zajął się sprawą.

Ponieważ Bodnar nie będzie miał już możliwości naprawienia swych nieudolności w walce o żebractwo przywileje, jako rzecznicy wszelkich mniejszości bierzemy to na siebie.

Żebry po amerykańsku

Doniosła jest rola żebractwa w kapitalistycznym systemie społecznym i moralnym, którą docenił każdy przechadzający się rankiem po nowojorskim Central Parku. Ach, te stada bezdomnych budzące się do życia! Wypełzające z kartonowych pudełek! Wygrzebujące się z gnijących liści, w których jest ciepło, choć trochę wilgotno, ale bezpiecznie, jeżeli nie konkuruje się o legowisko z jeżem. Widać w tym prawdziwą witalność Stanów Zjednoczonych, których obywatele powstają niczym z popiołów, aby uderzyć na stacje subway i przed bankomaty, gdzie skuteczniej żebry wolnorynkowe.

Amerykański żebrak, zresztą podobnie jak hinduski, jeżeli chodzi o Azję, nie jest, jak Rumun w Europie, podejrzwany o chęć życia na cudzy koszt. Nie do pozardroszczenia z punktu widzenia białego mieszczanina położenie życiowe kloszarda (tam nazywany jest bumem) nie jest zrównywane z aktem wolicjonalnym.

Społeczeństwo amerykańskich białych protestantów, które ufa Bogu („In God we trust”), obstarujące zasadniczo przy Opatrzności i inteligentnym planie, który jest jego zdaniem nadzwyczaj w przyrodzie widoczny, postrzega żebractwo nieprzeznaczanie, powinno niektórym obywateli, a nawet obowiązek.

Społeczna użyteczność żebractwa została w USA dawno dostrzeżona. Jest to jedyny kraj takich rozmiarów, w którym na większości terytorium ów stosunek społeczny między żebrzącym a jałmużnikiem nie jest penalizowany.

Amerykanie twierdzą, że żebractwo i bezdomność są konieczne dla zdrowego, prawidłowego rozwoju społeczeństwa. Naturalnym sposobem dyscyplinowania znacznych obywateli, motywującym ich do stałego codziennego wysiłku. Dowody na sensowność własnych poczynąń wychowani w filozofii sukcesu jankesi widzą na każdym rogu ulicy. Żebracy przekonują ich,

że nic nie jest na zawsze dane. Doczesność nigdy nie jest tak zła, żeby nie mogła być gorsza.

Żebrak w Kanadzie

Kolejnym argumentem, rzecz można, ideologicznym, jest wolnorynkowość, która w akcie miłosierdzia przybiera najczystsza oryginalną formę.

Widzisz proszącego o pomoc, który niczym się nie odwdzięczy. Ile to jest naprawdę warte – biorąc pod uwagę teoretyczne granice, od zera do całych twoich majątności? Żebrzący ma sposobność przekonania się o mocy rynkowej samego siebie w samym sobie. Nic nie daje, zatem otrzymuje od społeczeństwa tyle, na ile naprawdę zasługuje. Magiczna transakcja niewidzialnej ręki wolnego rynku.

Stany Zjednoczone są państwem na tyle zamożnym, aby zjawisko bezdomności i żebractwa zlikwidować zupełnie. Skoro biedniejszemu społeczeństwu się udało, to i w Stanach wystarczyłoby zbudować jeden lotniskowiec mniej.

Atoli – zasady są zasadami! Władza amerykańska, odbierając obywatelowi możliwość bezinteresownej hojności, prawo do dawania jałmużny, przeciwstawiała się oczywiście stanowi rzeczy, zlikwidowałaby pewnego rodzaju tradycję wynikającą z reguł naturalnych. Stworzyłaby pustkę, która chuj wie, czym zostałaby zapelniona.

Z tym problemem zmagał się Kanadyjczyk. Programami socjalnymi likwidując żebractwo i bezdomność, zabili zarazem sferę spontanicznej wrażliwości społecznej. Niemożliwość spojrzenia autentycznemu nieszczęściu i ubóstwu prosto w twarz odrealnia prawdziwe życie.

Nie wycofano się z programów pomocowych, zamykających żebrzących i bezdomnych w przytułkach. Ale władze Ottawy, Toronto i Québec wystawiają na ulicach automatycznych żebraków zamiast prawdziwych. Maszyny wyglądające jak parkomaty, tyle że czerwone niczym hydranty, do których wnętrza wrzucić można monetę lub dwie, aby zaspokoić lub rozniecić naturalną potrzebę spełniania miłosierdzia, ofiary i hojności. Bez nadziei na świadczenie zwrotne. Nazywa się je tam „ulicznymi licznikami życzliwości”.

Żebrak to więcej niż zero

Od kiedy uprzytomniliśmy sobie utopijność realnego socjalizmu, gwarantującego każdemu pracę, godzimy się na bezrobocie. Akceptujemy, że są

i będą w społeczności jednostki, które do pracy się nie nadają.

Lepiej, żeby nic nie robiły. Jak się za coś wezmą, popuszczą, zgubią, połamią, kierowane nieuświadomionymi instynktami destrukcji. Niech pan, panie Ziobro, spojrzysz w lustro, a od razu zobaczysz pana kogoś takiego.

Dla tych utracjuszy, którym wszak prawa do życia odmówić nie można, bezczynność jest najlepszą opcją. Muszą się z czegoś utrzymać.

Jestem przekonany, że

gdyby pan, panie Ziobro, pojechał do Bułgarii z tym kaszkietem, co go prezes nosi na głowie, ukląkł, trzymając go w rękę, przed soborem Aleksandra Newskiego w Sofii, gdzie nikt pana nie zna, i udawał dziada prośbatego, odkryłby pan punkt archimedesowy swojego rzeczywistego powołania.

Zmonetaryzowałby pan osobistą bezużyteczność, która zapewne nie jest zupełna i jednak większa od zera.

Żebrak na łasce brata

Obecna władza wywodząca się z klasy etatystów, ludzi, którzy zawsze pracowali za państwowe pieniądze, czyli nieznających ich prawdziwego źródła, które nie znajduje się niestety w Narodowym Banku Polskim, umacnia się i egzystuje dzięki nad wyraz rozpowszechnionej wśród Polaków postawie żebraczo-rozszczeniowej. Nakierowanej wyłącznie na przetrwanie.

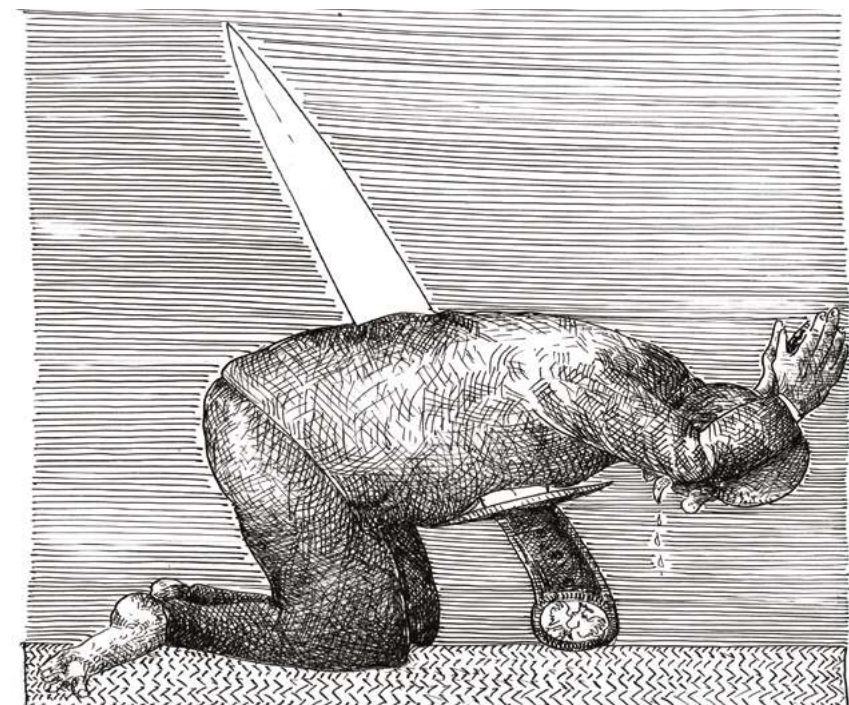
Władztwo opiera się na frakcji społecznej mentalnych żebraków, których przed wyjściem na ulicę postrzymują zasiłki. Ale moc zasiłków się w końcu wyczerpie, a pokusa nie jest mała. Według różnych szacunków od 200 do 500 zł dniówki.

I wtedy Kaczyński, *primo voto* „Spieprzaj, dziadu”, to po bracie, wyrzeknie się was. Kopnie brat żebrzącą w dupę. Przyłoży policyjną pałą, pierdolnie gazem pieprzowym i wywali na śmietnik.

Zulernia, menelstwo i lumpiarstwo nie mieszczą się w ogóle w jego wyobrażeniu istot ludzkich. Jeżeli są Polacy gorszego sortu, to wy jesteście dla niego najwyższej człokształtni – *subhumano*.

A zatem zakładajcie związki zawodowe! W obecnych czasach jest łatwo. Wystarczy dziesięć, aby się zarejestrować. Potem walczyć o pryncypia, zanim przyjdzie wam bronić waszego zafajdanego życia w biologicznej formie.

ROBERT JARUGA



Oddaj
piłkę
Polakowi.

To jest gruba międzynarodowa afera. Robert Lewandowski nie dostał Złotej Piłki. Ograbiono Polaka z najcenniejszej w futbolu indywidualnej nagrody, i to mimo że gra w Bayernie Monachium, czyli na chwałę IV Rzeszy. Nagrodę dostał Leo Messi.

To tak jawna niesprawiedliwość, że aż bije po oczach. Nawet niemowlak obudzony w środku nocy powie, że najlepszym piłkarzem świata jest nasz Robert. Messi wygrał co prawda Copa America, ale przecież nie zrobił tego sam, tylko z reprezentacją Argentyny. Zresztą Złotą Piłkę kurdupeł dostał już siódmy raz. Dość tego!

Świat nas krzywdzi

Środki masowego przekazu, niezależnie od barw politycznych, połączyły się w oburzeniu. Dawno już w naszym kraju nie było takiej jednomyślności. Wyszukiwano najróżniejsze światowe komentarze, w których eksperci dzielili się wątpliwościami po przyznaniu tegorocznej Złotej Piłki. Nie było to zresztą trudne zadanie, bo takich opinii nie brakowało. Inna sprawa, że bez kłopotu znaleźlibyśmy (gdybyśmy chcieli) opinie upominające się o innych piłkarzy, zwłaszcza Karima Benzemę i Jorginho. Jorginho z reprezentacją Włoch zdobył mistrzostwo Europy, a z Chelsea wygrał Ligę Mistrzów. Wybór Jorginho usatysfakcjonowałby kibiców w dwóch państwach, bo reprezentuje on Włochy, choć urodził się jako Brazylijczyk. Nowe obywatelstwo dostał w 2012 r. ze względu na włoskiego pradziadka ze strony ojca. W plebiscycie Złotej Piłki znalazł się na podium za Messim i Lewandowskim.

Z którejkolwiek strony patrzeć – sprawa jest paskudna. Można mieć tylko nadzieję, że nasza dyplomacja jak zwykle zachowa się aktywnie. 1 stycznia Polska obejmuje przewodnictwo w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), prowadzi Grupie Wyszehradzkiej, nie brakuje więc aren, na których minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau może przedstawiać nasze święte racje. Wesprzeć go powinna silna ekipa z Ministerstwa Sportu: Kamil Bortniczuk i Łukasz Mejza.

W zeszłym roku Lewandowskiego też ograbiono ze Złotej Piłki. Naprawdę nie miał wówczas konkurencji. Ale przebiegli Francuzi odwołali zabawę, zwalając winę na koronawirusa, który sparaliżował rozgrywkę, tak po prawdzie głównie w Holandii i właśnie we Francji. Już czynione są zabiegi, aby naszemu napastnikowi wręczyć nagrodę w ramach plebiscytu, który się nie odbył.

Sam Lewandowski zachował się w tym wszystkim z klasą. Nie obraził się, pojechał do Paryża na rozdanie nagród „France Football”, udzielał wywiadów, kłaniał się publiczności. Tacy jesteśmy my, Polacy: dżentelmeńscy i szlachetni. A przecież mógł powiedzieć, że nie będzie brał udziału w kabarecie. Zdarzały się już takie przypadki.

Krzywdzą nas dziennikarze

Warto przypomnieć, że o przyznaniu Złotej Piłki nie decydują żadne tajemne siły. To jest plebiscyt, w którym głosują dziennikarze sportowi z całego świata. Rezultaty głosowania są jawne. Wynika z nich, że gdyby liczyły się głosy Europejczyków i Afrykańczyków, Lewandowski byłby górą. Inne zdanie mieli przedstawiciele



mediów z obu Ameryk, Oceanii i części Azji. Redaktor naczelny organizatora imprezy, czyli miesięcznika „France Football”, Pascal Ferre na pierwszym miejscu postawił Lewandowskiego, a na trzecim Benzemę.

W tej całej sytuacji rozsądek zachował Zbigniew Boniek, do niedawna prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej. W mediach społecznościowych napisał: „Fajni są dziennikarze... mówią i piszą o kompromitacji, zapomnieli tylko, że to ich kompromitacja, to oni wybierali”. Warto dodać, że Boniek jako piłkarz był trzeci w plebiscycie „France Football” w roku 1982, w którym reprezentacja Polski zdobyła brązowy medal mistrzostw świata, a Boniek okazał się jej wyróżniającym graczem. Lewandowski z reprezentacją Polski nic nie osiągnął i raczej niczego nie osiągnie. O tym też warto pamiętać.

Nawet Serbia nas krzywdzi

Ze sprawy Lewandowskiego i Złotej Piłki zrobiła się sprawa polityczna, ale dziś – i to nie tylko w Polsce – jest tak, że niemal wszystko staje się sprawą polityczną. O związkach sportu z polityką mówi się od dawna, sam pisałem o nich kilka razy. Wiadomo, że sukcesy na stadionach wykorzystywane są przez rządy do budowania przekonania o sile i sprawności ich państw. Wykłada się wielkie pieniądze wyłącznie po to, aby reprezentanci przywieźli z zawodów medale. Oto kolejny przykład, moim zdaniem interesujący.

Ostatni mecz eliminacyjny do mistrzostw świata w Katarze reprezentacja Serbii rozgrywała w Portugalii i, co tu dużo mówić, stała na przegranej pozycji. Za rywalami przemawiało nie tylko własne boisko, ale fakt, że do bezpośredniego awansu wystarczył im remis. Nie mówiąc już o klasie zawodników.

Grający w reprezentacji Serbii (a w zasadzie siedzący w niej na ławce rezerwowych) obrońca Legii Warszawa Filip Mladenović zdradził polskim dziennikarzom kilka szczegółów tego meczu. 5 minut przed zamknięciem drzwi samolotu odlatującego do Portugalii na pokład wszedł prezydent Serbii Aleksandar Vučić i nie tylko życzył drużynie zwycięstwa, ale obiecał, że jeśli jej się to uda, to oprócz obiecanych wcześniej premii dostanie do podziału milion dolarów ekstra.

„Awansowaliśmy na mundial w niesamowitym stylu” – opowiadał Mladenović. „Pokonaliśmy najtrudniejszego rywala w ostatnim meczu, na jego terenie, po голу w ostatniej minucie”. W efekcie Portugalia będzie grać w barażach, gdzie spotka się z Włochami. Wynika z tego, że w Katarze zabraknie jednej z wielkich drużyn, w których są kandydaci do zdobycia Złotej Piłki w przyszłym roku: Cristiano Ronaldo (Portugalia) i Jorginho (Włochy). Jeden rywal Lewandowskiemu odpadnie...

Chwalebne: serbscy piłkarze postanowili obiecać przez prezydenta milion dolarów przeznaczyć na cel charytatywny.

Przypomnijmy sobie ostatni eliminacyjny mecz reprezentacji Polski. Naszym wystarczał remis z Węgrami, żeby w barażach być wśród rozstawionych i pierwsze spotkanie rozgrywać u siebie. Przegrali, co z trybuny Stadionu Narodowego oglądał prezydent Andrzej Duda. Gospodarskie spojrzenie nie wystarczyło. Może trzeba było przed meczem odwiedzić szatnię i coś obiecać, jakiś milionik albo posady dla rodzin w spółkach skarbu państwa, co jest łatwiejsze, bo nie trzeba dokumen-

tować wydatku? Czasem warto uczyć się od innych, a nawet twórczo rozwijać ich metody.

Superliga nas skrzywdzi na bank

Zostańmy przy sporcie i polityce, ale zmieńmy skalę oraz miejsce. Przenieśmy się do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Tu aktywnością wykazał się Tomasz Frankowski, jeszcze niedawno bramkostrzelny napastnik, którego najbardziej kojarzymy z Jagiellonią Białystok, choć więcej razy występował w koszulce Wisły Kraków, a oprócz tego zasiał zagraniczne kluby we Francji, Hiszpanii, Anglii i USA. W Jagiellonii jednak zaczynał i kończył karierę, co na pewno pomogło mu w tamtejszym okręgu wygrać wybory do Parlamentu Europejskiego. Zdobyl ponad 125 tys. głosów.

Frankowski jest europosem Koalicji Obywatelskiej. W Parlamencie Europejskim sporządził raport o polityce sportowej. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, rozlicznych raportów powstaje w Strasburgu wiele, raport Frankowskiego zawiera jednak sporo ważnych stwierdzeń, spośród których na plan pierwszy wybija się sprzeciw wobec działań łamiących europejską solidarność. Wszelkie separatystyczne działania niszczą najważniejsze europejskie wartości takie jak solidarność, trwałość, otwartość dla wszystkich i równość – stwierdza Frankowski.

Na podstawie tego raportu eurodeputowany Frankowski sporządził rezolucję, która – można tak powiedzieć – przyjęta została w Parlamencie

Europejskim entuzjastycznie. 597 głosów było za, przy zaledwie 36 przeciw i 55 wstrzymujących się.

Wiadomo, o co chodzi. Świeżo w pamięci mamy próbę utworzenia piłkarskiej Superligi. Projekt ogłoszono w kwietniu i miał na celu powołanie do życia zupełnie nowych, niezależnych od UEFA i FIFA rozgrywek, w których udział brałyby najsilniejsze drużyny, docelowo 20. Z Superligi nikt by nie spadał, walka toczyłaby się tylko o mistrzostwo. System wzorowany był na amerykańskich zawodowych ligach futbolu, baseballu, koszykówki, hokeja na lodzie i europejskiej piłki nożnej. Superliga spotkała się z tak negatywnym przyjęciem ze strony słabszych klubów i federacji piłkarskich, UEFA, a nawet rządów wielu krajów, że pomysł dość szybko zarzucono, a kluby pomaleńku i chyłkiem zaczęły się z niego wycofywać. Ale nie wszystkie. Właścicielom FC Barcelona, Juventusowi i Realowi Madryt nadal marzy się przeprowadzany na wzór amerykański skomercjalizowany system rozgrywek. Czy Tomasz Frankowski, tym razem nie jako futbolista, ale jako polityk, ostatecznie pognebi piłkarskie potęgi? Zobaczymy.

Wielkim sojusznikiem Frankowskiego jest oczywiście UEFA; Superliga torpedowałaby jej sztandarowy i najbardziej dochodowy biznes, czyli Ligę Mistrzów, oraz jej uboższe krewniaczki, Ligę Europy oraz Ligę Konfederacji. Stanowisko FIFA nie jest już tak jasne. Światowa federacja protestuje niby przeciw Superlidze, ale

rezolucja
Frankowskiego
przegłosowana przez
Parlament Europejski
zawiera także krytykę
pomysłu rozgrywania
mistrzostw globu
nie co 4, ale co 2 lata,
który to pomysł jest
ukochanym dzieckiem
prezydenta FIFA
Gianniego Infantino.

Frankowski stawia sprawę jasno. Piłkarze i tak już grają za dużo. To są ludzie, a nie roboty.

Czy rząd premiera Mateusza Morawieckiego i ministra sportu Kamila Bortniczuka powinien popierać rezolucję Frankowskiego? Oto jest pytanie. Z jednej strony w momencie ogłaszania założeń Superligi niemal wszyscy w Polsce byli jej przeciwni, bo nasza piłka, która i tak jest już na marginesie europejskiego sportu, wypadłaby nawet poza ten margines. Z drugiej strony nie wolno zapominać, że Frankowski gra w barwach totalnej opozycji.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecznińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 8.12.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Ach, ci Polacy... – Marine Le Pen westchnęła, przeciągając się jak kotka. Zupa cebulowa wyglądała kusząco.

– Durnie? – zapytał Jean-Pierre, działacz Zjednoczenia Narodowego z południa. A może Pierre-Alexandre z północy.

– Nie wszyscy – odparła, skosztowała zupy, oblizała usta. – Mateo, ten ich premier, sztywny, wystraszony, nie zna się na jedzeniu.

– Nadałby się do figli? – spytała aktywistka z Alzacji. Bezczelna i wyuzdana.

– Odnoszę wrażenie, że spaliłby się, zanim by zaczął... – Marine pokazała zęby w uśmiechu.

– A co to znaczy, że nie zna specyfiki Afryki Północnej?

– Och, nie wiem. Może po prostu tylko to, że nie zna specyfiki Afryki Północnej.

Jedli przez chwilę w milczeniu.

– A Kaczyński? – padło pytanie z końca stołu. Zapadła cisza przerywana przez odgłosy dobiegające z kuchni.

Le Pen odłożyła łyżkę i poczekała, aż kelner wymieni talerze. Nowe danie sprawiało świetne wrażenie.

– Kto jeszcze zamówił królika w śmietanie? – zapytała liderka Zjednoczenia Narodowego i nie czekając na odpowiedź, rzekła: – Nie mogę go rozgryźć.

– Królika? – zażartował ktoś.

Śmiech wybuchł i zaraz zgasł. Wszyscy niecierpliwie czekali na opinię Marine o Kaczyńskim.

– Na pewno nie jest typem miłego dziadunia... – zaczęła – ale też daleko mu do wyrachowanego drania. Wydaje się taki... taki... niezdecydowany.

– Demencja? – rzeczowo spytał Pierre-Alexandre lub Jean-Pierre.

– Nie. Niby chciałby coś zrobić, coś, czego sam po sobie się nawet nie spodziewa, ale jednocześnie nie wierzy, że to się uda. Zrezygnowany...

– Czyli jednak nie warto było jechać do Polski?

– Było warto. Po pierwsze ze względu na przyjęcie przez Polaków. Naprawdę poczułam się jak po wygranych wyborach prezydenckich. Po drugie, żeby się upewnić, co się stanie na polskiej prawicy, gdy Kaczyński... – szukała dobrego słowa – ...odejdzie.

– Co się stanie? – Znów pytanie z końca stołu.

Le Pen nie skończyła królika. Wytarła usta serwetką.

– Wszystko się – powiedziała – kompletnie rozsypie. Co polecacie na deser?

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Blog wszystkich świętych by Urban



Świętej Nory

W 40-lecie stanu wojennego czytam rewelacyjną książkę Roberta Walenciaka „Gambit Jaruzelskiego. Ostatnia tajemnica stanu wojennego”. Autor wszechstronnie dokumentuje tezę, że Generał obronił Polskę przed okupacją przez 18 dywizji radzieckich, czechosłowackich i NRD-owskich i dzięki temu zachował autonomię PRL. I tak postrzegał swoją patriotyczną misję. Jak już pisałem w mijającym roku, spotkałem się ze Stefanem Olszowskim, obok Grabskiego, Zabińskiego i Milewskiego przeznaczanym przez Moskwę na przywódcę w okupowanej Polsce. Nie mówiliśmy jednak o polityce i historii, ale o chorobach, kaku i sra-ku. Olszowski wrócił do Polski z wieloletniej emigracji w Nowym Jorku, gdzie zyskał prawo pobytu jako były polski minister spraw zagranicznych, więc partner Amerykanów. Red. Walenciak notabene w swym wywodzie powołuje się gęsto na amerykańskiego szpiega w Wojsku Polskim płk. Ryszarda Kuklińskiego, który poświadczył Waszyngtonowi czynny i odważny patriotyzm gen. Jaruzelskiego. Ufam, że w przyszłości historia doceni misję mojego szefa.

Świętego Kolicentego

Naszkicowałem scenariusz fabularnego filmu seksualno-politycznego. Jest noc. Hotel sejmowy. Pokój posłanki PiS Misi. Pierdoli ją poseł KO z sąsiedniego pokoju. Posłanka ma orgazm za orgazmem, rano więc nie przerywają zbliżenia reżimu z opozycją. Przez nieobecność Misi Zjednoczona Prawica przegrywa głosowanie. Kaczyński i Terlecki wyrzucają chutliwą członkinię z partii i klubu. Tracą przez to większość. Opozycja przegłosowuje więc upadek rządu PiS i potem powołuje gabinet Tuska, a polski premier tworzy nowe państwo – Federacyjną Republikę Europa. Nadana jej zostaje konstytucja. Prezydentem FRE zostaje zasłużona dla jej powstania Misia. „Powstało nowe, bogatsze od USA supermocarstwo. Dysponuje bronią nuklearną, własną i amerykańską” – chwali się prezydent Misia. Wydaje bal Europy. Tańczy na nim z Bidenem i z królową Elżbietą II hymn kontynentu „Oda do radości” Beethovena. Rakiety defilują. Pałac, sypialnia Misi. Przed jej apartamentem kolejka wielbicieli. W niej Biden, prezydent Chin, Putin i Johnson, wszyscy z opuszczonymi spodniami.

Świętej Ufrydy

„Chcemy broni atomowej w Polsce! To realny cel” – marzy „Gazeta Polska”, ale mało ambitnie. USA mają dać Kaczyńskiemu i Błasz-

czakowi w prezencie swoje atomy, a przecież wielkie umysły PiS z łatwością stworzyłyby własne bomby i rakietę termojądrową, suwerenne w koncepcji, narodowe i superpolskie. Czerpiące z tradycji husarii.

Świętego Monisława

Na naszej granicy z Białorusią migranci atakują polskie siły zbrojne. Lecą na nie kłody, petardy, kamienie, butelki, atrapy bomb i strzały z proc – sieje panikę tygodnik „Sieci”. Mam strategiczną radę, jak uchronić nasze wojska od kłeski iście stalingradzkiej. Cofnąć je o 10 m dalej od zasieków, a tam już nic nie doleci.

Świętego Lajby

W Afganistanie ministerstwo cnót zakazało telewizji pokazywania filmów, w których występują kobiety, czyli w praktyce wszystkich filmów. Obawiam się, że w odpowiedzi nasza czołowa radykalna feministka prof. Magdalena Środa domagać się będzie zakazu filmów, w których występują mężczyźni. W kręconych dopiero niech więc występują dziewczyny ze sztucznymi brodami.

Świętej Anitety

Minister Przemysław Czarnek zamierza opracować i wprowadzić do szkół kodeks strojów, czyli nakazać uczniom taki ubiór, jaki ich babki i dziadkowie wkładają do kościoła. Pomysł wzorowany jest na stalinowskich restrykcjach z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Ja, będąc uczniakiem, przekorę okazywałem wówczas swoiście. Zaczęłem nosić na lekcje ciemny garnitur z kamizelką i złotą dewizką do kieszonkowego zegarka na brzuchu. Kompozycja wzorowana była na ówczesnych karykaturach kapitalistów. Takie też ubranie nosił na rysunkach w „Przekroju” hrabia Bęc-Walski.

Świętego Borsuna

W „Wyborczej” Emilia Dłużewska zachwala czerwoną szminkę jako symbol wyzwolenia kobiet. Jestem odmiennego zdania. Po pocałunku z uśmiechniętą musiałem myć twarz oraz zmieniać koszulę i majtki pokryte czerwonymi pieczatkami. Moje kolejne żony robiły o nie sceny. Szminka podkreśla różnicę między płciami. Miejsce czerwieni jest na sztandarach.

Świętego Ilia

Znakomite „Wysokie Obcasy” zachwalają zawód prostytutki. Jego istotą nie jest bo-

wiem nadstawianie cipy i dupy. Kurewstwo to przede wszystkim praca psychologiczna. Zapewnianie klientom lub klientkom sztucznej, bo sztucznej, ale jednak miłości, zrozumienia, wiary w siebie. Dziwki łagodzą mękę w małżeństwach, ich nudę i sztuczność. Kurwy zawsze podniecały mnie swoim widokiem, samym istnieniem, przez które wyrażają niechęć wobec katolickiej pruderii. Kocham pracownice seksualne, chociaż nigdy nie kopulowałem z żadną. Powód opisywałem już kiedyś w blogu. Gdy miałem 15 lat, pierwszy raz poszedłem na kurwy i źle trafiłem.

Świętej Milony

„Niemcy kończą z Europą narodów”. „Gazeta Polska” atakuje nowy rząd tego kraju. Chciałbym być Niemcem, żeby mieć taki rząd. I nie mówcie mi, że jako żydowskie dziecko ledwie wymknąłem się hitlerowskiej zagładzie. To było 69 lat temu, zatem przed wiekami.

Świętego Asera

Piloci polskich wycieczek na ciepłe plaże opowiadali tygodnikowi „Przegląd” o wadach naszych turystów. Nie znają angielskiego. Na wszystko narzekają, a wszędzie chcą, żeby było jak w Polsce, z wyjątkiem zimna i deszczu. Stosują drobne szwindle i kantuja na grosze. Nie dają napiwków tam, gdzie są one bezwzględnie wymagane. Wbrew zakazom taszcza przez granice polskie żarcie. Objawiają rasizm. Wchodzą na wół goło do muźulmańskich mieszkań. Mniemają, że są narodem wybranym i przez to właśnie doznają niechęci i dyskryminacji. Zbiorowo nie jeżdżą nigdy i nigdzie. Wszędzie i zawsze uciekałem od rodaków leżących na wycieczce zbiorowej. Pilnie czytam „Przegląd”.

Świętego Woromesza

Sekretarz generalny NATO groził w Rydze Rosji, że w razie jej jakiegokolwiek inwazji na Ukrainie jego organizacja zastosuje sankcje polityczne i gospodarcze. Obóz rządzący w Polsce zachwyił się tym, bo nie zauważył, że ważne jest to, czego Stoltenberg nie powiedział. Nie groził zaś tym, do czego NATO jest powołane – sankcjami militarnymi.

Świętej Idalii

Jesteśmy z ukochaną Daniszewską w separacji na tle klimatycznym. W moim pokoju, gdzie śpię i pracuję, jest tak ciepło, że ona się dusi. W wielkim salonie połączonym z jadalnią, w którym ona leży na szezongu i gapi się na TVN, więc podsypia, jest tak zimno, że ja nie wytrzymuję. Do jej osobnych apartamentów w ogóle nie wchodzę, ponieważ jest tam taka sama temperatura, jaką Łukaszenka utrzymuje na granicy z Polską.

Świętej Zasławy

Moja córka dziś nas odwiedza po powrocie z Afryki, ale nie Południowej. Cerebralna kolacja: 1) Australijski łosoś wędzony na zimno z angielskim sosem na bazie chrzanu; 2) Pasztecik z siekanych cielecych wątrobek smażonych na prawdziwej oliwie pierwszego tłoczenia, której kanister samochodowy przyjaźniel Gosi przywiózł jej z Włoch, gdzie kupił od znajomego producenta; 3) Bliny z kilku mąk i z kwaśnych jabłek. Na nich czerwony kawior, do nich gęsta śmietana; 4) Rogaliki z francuskiego ciasta nadziewane konfiturą z wiśni; 5) Melon z pieprzem, który powinien być na pierwsze danie. W lodówce mrozi się wódka, szampan i lód do whisky, a chłodzi białe wytrawne „500 plus”. Podejdę jednak boso do kolacji. W końcu moja córka nie jest księżniczką, na co wskazuje jej plugawe pochodzenie ode mnie.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 176

